Nr. 31. Lwów. — Sroda dnia 8 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana z Malty. Jutro Apolonji P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 26·0 Zachód „ „ 5 „ 4·0 | Długość dnia g. 9 m. 38·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Na innem miejscu podajemy telegraficzne streszczenie mowy Bismarka, wypowiedzianej przezeń wczoraj w parlamencie niemieckim podczas rozprawy nad militarnym projektem rządu. O ile z owego streszczenia wnosić można, mowa ta daleko odbiega od zwykłych oświadczeń niemieckiego kanclerza. Lubi on szafować politycznemi reminiscencjami i tu ich nie pominął, ale tym razem był skąpy, jak gdyby trudno mu było mówić wbrew wewnętrznemu przekonaniu. Lubi odsłaniać tajemnice dyplomatyczne; — teraz nie odsłonił żadnej. Styl zawsze zachował odrębny, ale sytuacji wcale nie rozjaśnił. Czytając jego mowę, zdaje się nam, jakoby on własnemi słowami powtórzył pierwsze lepsze oświadczenie p. Tiszy na interpelacją o sytuacji zagranicznej jakiegoś Helfy'ego, albo Perczela. Wyraził wiarę w utrzymanie pokoju — tylko wiarę. Francja wcale nie grozi, jest ona teraz pełna miłości pokoju, a Rosja absolutnie nie zaatakuje Niemiec. Więc czy to znaczy, że jest pewność w utrzymanie pokoju? Nie, jest to tylko wiara, że tak się stanie. Jakeśmy przewidywali, Jowisz rzucił kroplę balsamu na strwożone serca. Mniej zrobić absolutnie nie mógł, boć przecie wypowiedzieć wojny nie mógł: — to nie do jego atrybucji należy;— a zapowiedzieć ją byłoby szaleństwem.

Potrącił o koncentracją rosyjskich wojsk i nie wyjaśnił jej celu; dał tylko parę domysłów nieświeżych. Jeśli postawa caratu wcale nie grozi środkowo-europejskiemu związkowi, to po co ów związek ogłosił akt traktatu? O tem ani słówka w mowie Bismarka. Przypuszczamy chętnie, jesteśmy nawet przekonani, że ogłoszenie traktatu nie jest prowokacją Rosji, co więcej, wierzymy pogłosce, że Rosję uprzedzono o tem, że się w druku pojawi traktat, a ona na to odparła, że to dla niej rzecz obojętna: pozostaje zawsze pytanie niewyjaśnione, pocóż ogłaszano traktat, kiedy nikt związkowi nie grozi? Mówił Bismark o dawnych stosunkach z caratem, a nic nie powiedział o ostatniem wypadku. To przecie musi uderzyć. Tu jedno tylko ważne powiedział, mianowicie, że za ogłoszeniem traktatu nie pójdą konsekwentne dyplomatyczne kroki, nie będzie wystosowane zapytanie do Rosji, co znaczą jej zbrojenia. Może to się stanie jeno dla tego, że takie kroki byłyby zbyteczne, skoro sojusz austro-niemiecki jest tylko odporny. Sojusznicy pokazali siłę ich pięści — i tego dość.

Jest jednak coś całkiem nowego w mowie Bismarka. Dawniej on mawiał zawsze, że Niemcom nic do Bułgarji i do całego bałkańskiego Wschodu. Co mu było do Hekuby! Niedwuznacznie popychał Rosją do okupacji Bułgarji, mówił o prawach caratu, zdobytych na polach bułgarskich krwią i żelazem, żądania rosyjskie co do księztwa statecznie popierał, aż się tem narażał na gniewy węgierskie. O prawach tureckich do Bułgarji nigdy ani słówkiem nie wspomniał, jak żeby praw tych zgoła nie było.

Teraz się odezwał inaczej. Oto, Niemcy u sułtana tureckiego będą popierały rosyjskie żądania, zgodne z postanowieniami berlińskiego traktatu. Jeśli się nie mylimy, to zdanie stanowi najważniejszy punkt mowy Bismarka, ono jest komentarzem do tego co będzie, ono wystarcza za wszystkie dyplomatyczne kroki, któreby mogły nastąpić po ogłoszeniu traktatu austro-niemieckiego. Bo innemi słowami Bismark powiedział: „Rosja nie dostanie w Bułgarji nic z tego, co mieć pragnie, musi wrócić do traktatowego stanowiska". A przecież po wszystkiem, co się stało w ostatnich dwóch latach, to niemożliwe dla Rosji.

I dla tego to, naszem zdaniem, po przemówieniu Bismarka parlament *en bloc* przyjął projekt militarny, a część jego pożyczkową odesłał do komisji dla obmyślenia planu pożyczki; jest to już kwestja czysto techniczna.

Zwracamy teraz uwagę czytelników na wczorajszą mowę austrjackiego ministra obrony krajowej, umieszczoną w telegramach, a będącą jakby refleksem tego, co rzekł włoski prezes ministrów na drugi dzień po ogłoszeniu austro-niemieckiego traktatu.

Ta mowa Crispiego, o której *Times* powiedział, że jeszcze bardziej zaostrzyła sytuacją, stworzoną ogłoszeniem austro-niemieckiego traktatu, była przezeń wypowiedziana w sobotę na wieczornem posiedzeniu parlamentu włoskiego, podczas budżetowych rozpraw. Po wywodzie ministra finansów, który wykazał, że deficyt wyniesie 26 miljonów franków i wyraził nadzieję, że tę lukę pokryje podniesione cło od cukru, oraz dochód z uregulowanego podatku domowo-czynszowego, deputowany Blanca postawił następujący wniosek: „W mniemaniu, że rząd przedsięweźmie środki dążące do wzmocnienia narodowego gospodarstwa i do przywrócenia równowagi budżetowej, izba przechodzi do porządku dziennego." Tu właśnie zabrawszy głos, tak rzekł Crispi:

„Kraj powinien wiedzieć, że nie minął czas ofiar, że upragnione ulgi podatkowe nie są dziś możliwe i że zarząd państwa potrzebuje licznych miljonów dla osiągnięcia należytej zdolności odpornej, podwójnie koniecznej wobec poważnej zagranicznej sytuacji. Ogłoszenie austro-niemieckiego traktatu należy uważać nie za groźbę, lecz za ostrzeżenie, dane tym, którzyby chcieli zburzyć pokojową pracę zesojuszonych mocarstw. — I my pragniemy pokoju, lecz jeśli on pomimo tego będzie zagrożony, to my i sojusznicy nasi zmusimy innych do utrzymania go. Dla każdego więc widoczna, jakie ten stan rzeczy nakłada obowiązki na Włochy; potrzeba, by zarząd państwowy był tak silny, izby w wytkniętym kierunku mógł kroczyć skutecznie. Musimy tedy mieć silną armję i flotę. Cała afrykańska wyprawa nie jest moim wymysłem; wziąłem ją z dobrodziejstwem inwentarza. Nasze położenie finansowe nie jest tak złe, jak je starają się przedstawić przeciwnicy rządu. Odwołuję się do patrjotyzmu izby i spodziewam się, że wy, panowie deputowani, będziecie dla utrzymania powagi Włoch postępowali w ów zgodny sposób, bez którego niepodobna osiągnąć wielkich rzeczy."

Po takiej przemowie szefa gabinetu, postawił Baccarini następujący wniosek: „Wysłuchawszy oświadczeń rządu, izba wyraża doń zaufanie i przechodzi do porządku dziennego." Crispi akceptował ten wniosek i izba przyjęła go 240 głosami przeciw 7, a 22 deputowanych wstrzymało się od głosowania. Potem rozpoczęły się debaty nad reformą urządzeń kolejowych.

Jakże się tedy przedstawia sytuacja po tych ministerjalnych oświadczeniach?

Znakomity astronom Kepler wywnioskował o istnieniu wielkiej a niewidzialnej planety po ruchu innej gwiazdy, która w pewnym punkcie swej orbity uchylała się z regularnej drogi, jak gdyby coś wymijała. W wiele lat potem, gdy ulepszono teleskopy, ujrzano ową niewidzialną planetę Keplera.

W dzisiejszej sytuacji jest jakaś niewidzialna dla publicystyki siła, o której nic nie chcą powiedzieć polityczni astronomowie. Ona działa, ona zapewne główną rolę odegra, lecz tymczasem wszystkie znane polityczne czynniki tylko ją wymijają.

Korespondencje.

Wiedeń 5 lutego.

(?) Więc zawisł nad Europą, a zwłaszcza nad nami miecz — nie wojny, ale może gorszy, miecz zagadki, niepewności srogiej. Zasypani będziecie telegramami o wrażeniu publikacji przymierza i komentarzami, a które są z sobą niezgodne, w czem właśnie jest dowód, że stoimy wobec zagadki, która wymaga komentarza. Ma go dostarczyć ks. Bismark w parlamencie, więc znowu czekają wszyscy na jego oświadczenie. — Tymczasem przymierze i fakt publikacji przygniata umysły.

Do rozbioru sprawy w poprzednim liście, dodać mi wypada jeszcze dzisiaj co następuje:

Jest to sofizmat utrzymywać, że sprzymierzeńcy uzbrojeni i sprzymierzeni przeciw Rosji, mogą jej nie niepokoić. Toż trzymają ją w szachu. Rosja musiała powziąć jakieś postanowienie, żeby się wydobyć z tego położenia. Zbrojenia jej są naturalne, a przez nie istotnie zmieniło się położenie. Skoro sprzymierzeńcy zmówili się przeciw niej, gdy jeszcze była bezbronną — toż musiała odpowiedzieć na to uzbrojeniem się. Bo zresztą leży na dłoni wniosek: dzisiaj sprzymierzeńcy tylko się chcą bronić, ale któż zaręczy, że jutro, że kiedyś przyjdą do przekonania, iż należy zmienić stanowisko, przejść do zaczepności. Więc na ten wypadek Rosja czekać nie mogła z założonemi rękami.

Przymierze wywołać musiało rosyjskie środki wojskowe. I ma Rosja słuszność, mówiąc: — wyście uzbrojeni, a mówicie, że nie grozicie mi; ja także się uzbrajam i także was zaczepiać nie chcę.

Sytuacja taka jest groźna, gdyż jedna lub druga strona może być zmuszoną do tego, że sobie powie: ma mnie pokój zjadać, wyczerpywać me siły, mam czekać aż będę napadnięty — to wolę uprzedzić. Więc za pomocą publikacji przymierza, nawet bez dalszej somacji, mówią już sprzymierzeni: trzeba się rozzbroić, albo też — jeżeli mamy dalej się zbroić — to na wojnę. — Obie strony mają się za zagrożone i obie mają rację i bliską może być chwila, że to zagrożenie którakolwiek strona uzna za równoznaczące z najazdem. Ks. Bismark urządza tajne narady nad pożyczką; z Paryża donoszą, że jeżeli Rosja coś gotuje, to oczywiście i ona nie jest odosobnioną; Floquet ściska się z Mohrenheimem. Rosja dotknięta publicznem upomnieniem stanie dęba i niebawem armaty zagrzmią.

Takiego jednak obrotu nie przypuszczam. Znajduję to logicznem, że ks. Bismark chciał dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu: Rosję ostrzedz, ale zarazem zapewnić Niemcy, że lubo musi 300 miljonów na wojsko żądać, jednak nie ma wcale wojennych zamiarów, bo przymierze na to nie pozwala.

Naszym zapaleńcom i twórcom manifestów daje przytem nową naukę urzędowy *Prager Abendblatt*, który tłómaczy potrzebę publikacji przymierza względami wewnętrznemi. Jest to komentarz nadzwyczajnej wagi, mówi on, „na podstawie domniemanych postanowień w przymierzu, podsuwano im może niewłaściwe, nieuprawnione żądania. Tam gdzie oddawano się takim przesadnym ideom, doznają może rozczarowania, lecz odtąd wewnątrz państwa będzie to dla każdego jasnem, jak daleko idą wzajemne zobowiązania aljantów, jak daleko na skuteczność przymierza liczyć można". *Sapienti sat.*

Bal polski wczoraj był świetny dzięki wyłącznie i jedynie nadzwyczajnej życzliwości członków dworu cesarskiego, którzy zgodzili się na to, żeby pomimo tragicznej dla Polaków sytuacji, jak skoro bal już musiał być, podnieść świetność jego swoją obecnością. Publiczności jednak z miasta było nadzwyczaj mało — co jest bardzo naturalnem. Za to kontuszów pojawiło się 15, więcej niż kiedykolwiek; oczywista dzienniki wiedeńskie piszą, że w każdym z nich chodził polski magnat. Chwała Bogu, że się dobrze skończyło — ale obawy były niemałe.

Paryż 28 stycznia.

(K. W.) Echa rządowej walki z Kościołem już odzywają się na prowincji dźwiękami, które chyba skończonym demagogom nie dają nic do myślenia. W Rouen tłum anarchistów — kobiet i mężczyzn — wpada podczas nabożeństwa do katedry, wywija kijami i butelkami, zaczyna jakiś sprośny taniec, potem krzyczy na kaznodzieję, by opuścił ambonę. Ksiądz klęka i modli się, a tłuszcza około niego wyje; powstaje hałas, płacz, kobiety mdleją, mężczyzni starają się usunąć z kościoła rozbestwionych urwipołciów, ale z ulicy hałastra biegnie im na pomoc. Jest niebezpieczeństwo, że się krew poleje, więc księża wynoszą Przenajświętszy Sakrament, organy milkną i tryumfująca tłuszcza rozbiega się po ulicach, wyprawia skandal przed domem arcybiskupa, gnojem obrzuca kościoły.. I trwają te sceny przez trzy dni, a rząd, a władza, a policja—nic, ale to zgoła nic.

W wandejskiem mieście Doix fabrykant serów Guérin porozlepiał w kościele i na ołtarzu wezwanie do proboszcza i do mieszkańców, aby pierwszy nie uczył dzieci katechizmu, a drudzy nie odwiedzali nabożeństwa, bo zamiast katechizmu pożyteczniejsza rzecz czytać dzienniki, a zamiast nabożeństwa lepiej rozprawiać o polityce. Jeśli „pan proboszcz" nie usłucha tego wezwania, to on, fabrykant serów, napisze o tem do Paryża, a stamtąd przyjdzie rozkaz wysłania proboszcza tam, gdzie „uprawiają jarzyny" — tj. do Kajenny.

Powiecie, że to warjat ów fabrykant serów. Zapewne, że warjat, ale oprócz tego jest on merem urzędującym dalej. Ani wymówki za to mu nie zrobiono.

Jak widzicie — cuchnie we Francji, ale inaczej być nie może. Ten piękny kraj musi przyjść przez najstraszliwsze piekło wszelakich bezeceństw. Dopiero straszne nieszczęścia uleczą go. Logika złych czynów—jak wszelkich czynów—jest nieubłagana.

Spójrzcie na Carnota. — Zielony to jeszcze prezydent, a już wszystkie jego zalety zwiędły w oczach narodu. Ledwo się odezwie, wnet wszyscy mówią: *Le président, franchement, a perdu une jolie occasion de se taire!* — (Prezydent, szczerze mówiąc, stracił wyborną sposobność milczenia).

Bo w istocie, dwa razy się odezwał, a w obu wypadkach spisał się, co się zowie! Osądźcie sami. Mówią mu, że gabinet Tirarda ni z mięsa, ni z pierza, a on na to: „Ja, poprawdzie, po omacku działałem... Ot, trafił się Tirard i wziąłem go... Ale teraz będę się stosował do woli parlamentu, zawsze się poradzę większości.."

Pyszne wystawił sobie świadectwo — ośmieszył się, więc postanowił poprawić swą reputacją, pokazać energją. Palnął tedy do komisji budżetowej: — „Zgody nam, republikanom, potrzeba, jedności wobec wspólnego wroga — wobec prawicy!"

Tak rzekł naczelnik państwa o silnem parlamentarnem stronnictwie, mającem za sobą pół czwarta miljona wyborców. Ażaliż mu przystoi którekolwiek stronnictwo legalne nazywać wrogiem? Wszakże konstytucja każe mu stać po nad stronnictwami.

Słusznie też baron Mackau, dziękując prawicy za ponowne obranie go wodzem obozu, zawołał oburzony: „Jak to, i nikt słowom tym nie zaprzeczył, owszem, podano je do publicznej wiadomości! Więc to my wrogami Francji, a nie ci wszyscy, którzy kosztem jej nasycają swą ambicją? Nigdyśmy nie robili opozycji *quand même*. Dwa razy podtrzymaliśmy gabinet Freycineta, trzy razy — Gobleta, prawie ciągle — Rouviera, a czyliż ci panowie cokolwiek dali nam za to, krom takich frazesów, jak ów wyrzeczony z trybuny przez Gobleta: „wojnę z wami! tak, wojnę toczyć chcemy!" Bo my nic dla siebie nie chcemy, my tylko pragniemy uchronić Francją od anarchji... Niebawem odezwą się wyborcy. Stanąwszy przy urnach, oni chyba przypomną sobie co uczyniła dwunastoletnia gospodarka dzisiejszych rządów, a w takim razie my do izby wejdziemy jako większość i wtedy oddamy Francji utraconą przez nią wolność religji, wolność nauczania, zaprowadzimy ład w budżecie i rozpoczniemy poważną działalność, godną wielkiego państwa"...

To program stronnictwa i to zarazem manifest przedwyborczy. Tak zrozumiano to przemówienie barona Mackau i zgrzyt się odezwał w obozie republikańskim i powstały krzyki: „skupiajmy się! skupiajmy się!"

Łatwo to wołać, ale dokoło kogo skupiać się mają? Po Thiersie, Mac-Mahonie, przyszedł milczący jak ryba Grévy, a po nim — paplający Carnot. Który lepszy? Trudno orzec, bo obaj jednakowi, z tą różnicą, że pierwszy pensję chował do skrzyni, a drugi ją wydaje na ranty i bale. Jest w tem wyrachowanie. Kupcy źli byli na Grévy'ego, że dom trzyma zamknięty, więc pomagali kopać pod nim dół. Carnot dom otworzył, więc będą stroje, zabawy — wydatki; kupcy zarobią, zarobią rzemieślnicy, a stąd prosty wniosek, że Carnot w tych warstwach będzie popularny. To niezawodnie coś znaczy, niewiele jednak, bo czegoż można nadzwyczajnego dokazać z pensją wynoszącą 100 tysięcy franków?

Lecz krom manekina prezydenta, może są inne atrakcyjne postacie? Był Gambetta, był Ferry, był ostatecznie Freycinet. Pierwszy w samą porę zmarł, dwaj inni przeżyli siebie i został — Tirard! Śmiechu warte.

Tacy nieprzyjaciele nie straszni poważnej prawicy.

A tymczasem rada municypalna paryzka wciąż laicyzuje szpitale. Wiecie, że gdy wyrzuciła niedawno Siostry Miłosierdzia z kilku szpitali, to lekarze i chirurdzy adres ułożyli dla sióstr. Zabolało to członków masońskiej loży Wielkiego Orjentu. Więc loża ta nakazała radzie miejskiej wyrzucić Siostry miłosierdzia z ostatniego szpitala Charité. No, i wyrzucono je, ale nie obyło się przytem bez demonstracji: lekarze zaprotestowali, a chorzy — ci, co mogli — opuścili szpital. „Tem lepiej — powiedziano w radzie miejskiej — niech piekło bierze chorych katolików, jeśli chcą wszędzie mięszać religję!"

A przecie na 40 miljonów ludności jest we Francji 37 miljonów katolików. Jest z 1½ miljona protestantów, ludzi cichych, a reszta to ci hałaśliwi, którym rozkazuje „*Alliance Israélite*" i Wielki Orjent masoński.

Z Rady państwa.

Wiedeń 3 lutego.

(185 posiedzenie Izby posłów) zagaja prezydent dr. Smolka.

Poseł Hevera zapisany do głosu, zrzeka się go, ażeby nie przewlekać rozpraw, bo pragnie, ażeby ustawa jak najrychlej do sankcji przedłożoną została.

Pos. Siegl polemizuje z Kronawetterem, broniąc fabrykantów cukru przed posądzeniem, jakoby niejako okraść chcieli państwo i zbijając twierdzenie jakoby premja szła do kieszeni kilku miljonerów.

Na wniosek p. Ap. Jaworskiego Izba uchwala zamknięcie dyskusji.

Jeneralny mówca Salaschek (za wnioskiem) polemizuje z p. Auspitzem i przypomina, że na ostatniem walnem zgromadzeniu fabrykantów cukru w Inspruku Auspitz sam głosował za premją stałą. (Słuchajcie! z prawicy). Co do wywodów Plenera zauważa mówca, że byłoby niezawodnie pożądanem zniesienie premji, ale musiałoby to równocześnie we wszystkich państwach nastąpić.

Po faktycznem sprostowaniu Auspitza i ostatnim głosie referenta przystąpiono do głosowania. Izba 164 głosami przeciw 62 odrzuca wniosek Plenera, co do zaprowadzenia spadającej skali premji i uchwala §§ 1, 2 i 3 według wniosków komisji, następnie przyjmuje §§ 4 i 5 bez dyskusji.

Przy § 6 stawia p. Siegmund interpelacją do rządu, czy nie zechciałby przy zakładaniu magazynów cukru dla handlu przewozowego zastosować ściślejszych przepisów.

§ 6 przyjęto.

Przy § 7, który określa pretensje skarbu państwa do osób trzecich ze względu na podatek konsumcyjny, zapytuje Kronawetter jak da-

18

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

— Prosimy o dalszy ciąg genealogji — dały się słyszeć różne głosy.

— Prosimy — skończ pan, zanim zaprzęgną konie — dodała pani Kalikstowa z uroczym uśmiechem świeżych ust.

I pan August skłoniwszy się znów zaczął:

— Stanęliśmy na tem, że Tarwid miał zrodzić Bujwida — co gdy się stało, Bujwid zrodził Bosiada, Bosiad Jundziłła, Jundziłł Radziwiłła, Radziwiłł Angajłłę, Angajłło Sągajłłę, Sągajłło Świdrygajłłę, Świdrygajłło Rymgajłłę, Rymgajłło Kołupajłłę, Kołupajłło Kołłubaja, Kołłubaj Pelikana, Pelikan Geldwojna, Geldwojn Swolkiena, Swolkien Siekonia, Siekoń Zubkę, Zubka Zwinkę, Zwinko Zoranka, Zoranko Szeremosza, Szeremosz Terembosza.

Po zjednoczeniu zaś Litwy ze Żmudzią — i tu pan August przyspieszył jeszcze tempo mowy, że nazwiska zdawały się jak grad gęsty sypać z ust jego:

Terembosz zrodził Odyńca, recytował dalej, mocno odetchnąwszy, niby śpiewak, który się gotuje do dłuższego frazesu — Odyniec Rojmuńca, Rojmuniec Dzierzkońca, Dzerzkoniec Małachowca, Małachowiec Bychowca, Bychowiec Ancuta, Ancut Micuta, Micut Polutę, Poluta Lelutę, Leluta Szekietę, Szekieta Chociałę, Chociała Pokubiatę. Pokubiata Łopatę, Łopata Łapę, Łapa Rawę, Rawa Bukrachę, Bukracha Kandybę, Kandyba Skołubę, Skołuba Sołtochubę, Sołtochuba Soplicę, Soplica Świdkę, Świdka Jodkę, Jodko Hładkę, Hładka Kołyszkę, Kołyszko Orzeszkę, Orzeszko Oskierkę, Oskierko Dederkę, Dederko Wosyłkę, Wosyłko Kopytkę, Kopytko Byka, Byk Cielicę, Cielica Koszkę, Koszko Ościerzkę, Ościerzko Kościuszkę, Kościuszko Moniuszkę, Moniuszko Sopodzkę, Sopodzko Tołłoczkę, Tołłoczko Ostroucha, Ostrouch Wisłoucha, Wisłouch Połupiętę, Połupięta Podłupiętę, Podłupięta Podbipiętę, Podbipięta Kwintę, Kwinta Kocyka, Kocyk Kuchwica, Kuchwic Swirtunia, Swirtuń Strusia, Struś Błusia, Błuś Dulębę, Dulęba Zarębę, Zaręba zrodził Tarembę, Taremba Oziembłę, Oziembło Szyszkę, Szyszka Tykszę, Tyksza Nietykszę, Nietyksza Sydika, Sydik Kudziela, Kudziel Korzona, Korzon Gadona, Gadon Korkudzę, Korkudz Kudzę, Kudza Kończę, Kończa Bończę, Bończa Wińczę, Wincza Dauksztę, Dauksztа Puksztę, Pukszta Szuksztę, Szukszta Białego, Biały Czarnego, Czarny Burego, Bury Czerwionkę, Czerwionka Zielonkę, Zielonka Wiszowatego, Wiszowaty Bochatego, Bochaty Skorobochatego, Skorobochaty Borzobochatego, Borzobochaty Horwata, Horwat Horchata, Horchat Montraczego, Montraczy Mochuczego, Mochuczy Medekszę, Medeksza Niemekszę, Niemeksza Macieszę, Maciesza Kierkieszę, Kierkiesza Takoszę, Takosza Pakoszę, Pakosza Zaleszę, Zalesza Zawiszę, Zawisza Słudzka, Słudsko Cydzyka, Cydzyk Bobana, Boban Bałabana, Bałaban Gena, Gen Zana, Zan Rudomina, — a wczoraj doniesiono mi, że Rudominówna zrodziła Chmarę..... Kto się dziś urodził na Litwie, tego jeszcze nie wiem, jak państwo pojmiecie, na dalszy ciąg musimy poczekać, póki nie nadejdą świeże telegramy — dodał pan August.

Powszechna powstała wesołość

Jeżeli zmęczyłem wszystkich — rzekł — zamiast jeszcze dopiąć powierzonego mi przez panią Zofję zadania, najmocniej przepraszam. Każdy robi co może, a mnie nie stać na więcej. Skłonił się i siadł przy gospodyni, aby wypowiedzieć w zręcznych słowach całą przyjemność doznaną w jej domu i podziękować za miłe przyjęcie.

Pani Zofja nawzajem serdecznie wyrażała swą wdzięczność.

— Spodziewamy się wszyscy, jak tu jesteśmy, rzekł jeszcze, że nie ostatni raz spędzamy w domu pani czas tak wesoło. Pani niezawodnie wpłyniesz na męża, sprawisz że się odmieni, a jeśli nie dla siebie, dla pani ludzi i towarzystwo polubi.

— Będę przynajmniej starać się o to — odparła. — Pochowaliśmy już książki, może też o nich wkrótce zapomni.

Pan August pomyślał, że środek ten wątpliwym co do skutków się okaże. Nie brał na serjo uwag, ktore podniecony winem, podczas śniadania wykładał. Eskapada strychowa była chwilowem szaleństwem. Sądził więc, że i pani Eustachowa żartem zbywa całe zdarzenie z książkami.

Uśmiechnął się i zagadał o czem innem.

Niedługo i dzwonki pod oknami zabrzękły. Zaczęto się żegnać i po chwili w pustym już domu, została sama jedna pani Zofja.

Zmrok na dworze jeszcze nie zapadł, ale w pokojach szaro już było.

Porozrzucane fotele, rozrzucone na stołach ryciny, fotografje, dzienniki, gdzieniegdzie leżące resztki cygaret, zwiędłe kwiaty, tu zapomniana cieniutka, batystowa chustka, ówdzie wachlarz, zdawały się smutnie przemawiać: skończyło się, minęło. Nagle cisza, po wesołym gwarze zaległa salon i przyległe pokoje. Na miejscu niedawnej zabawy nieład, niby ruina tego co było, rozwielmożnił się. W mieszkaniu całem coraz czarniejsze cienie nocy wstępowały teraz, ścieląc się pod nogi Zofji, okrywając wszystko i zmieniając w smutek opuszczenia, przed chwilą jeszcze ruchem i życiem rozbudzone sprzęty.

Przeszła się parę razy po salonie, machinalnie na dawne miejsce pchnęła taburet lub złożyła poduszkę.

— Nie, to być nie może, ażeby Eustachy nie pojął, nie chciał zrozumieć, żem młoda i żyć potrzebuję — mówiła w duszy. On dobry, kocha mnie. Dotychczas nie przedstawiłam mu... nie umiałam z nim pomówić. Z pewnością wyrozumie czego chcę i przyzna mi słuszność. Czyż świat mi jej nie przyznaje? Miałżeby on jeden?... Nie wierzę. Moja wina, żem nigdy życzeń moich nie wyjawiła. Dawałam do poznania... z daleka.. prawda. Przyznajmy jednak przed sobą samą, bałam się odkryć całą myśl moję, wstydziłam się, że ją wyśmieje, nazwie mnie nadto płochą, światową. Ale teraz już się nie zlęknę. Wszyscy zachęcają mnie, wszyscy uznają to za zbyt naturalne. On gotów na prawdę zdziwaczyć, gdybym nie pracowała nad nim. Będę pracować od dzisiaj!.. Trochę trudno... i... prawdziwie... tupnęła nogą, miałażbym dziecinnie lękać się Eustachego? Trzeba się przezwyciężyć... Koniecznie się przezwyciężyć!...

Oglądnęła się do koła.

— Jak tu ciemno!

Myśl jej przeniosła się do gabinetu męża. Nasunęło się przypomnienie kościotrupa. Dreszcz ją przeszedł.

— Gdzież on go schował? Musi mieć jakąś kryjówkę.

Mocniejsze drzenie owładło nią. Szybko zadzwoniła, a za siebie bała się prawie spojrzeć. Zarazem bacznem spojrzeniem obejmowała kąty, które noc coraz czarniejszemi czyniła.

Odetchnęła dopiero gdy służący wniósł lampę i jak dziecko wystraszone kazała wszędzie pozapalać światła, zawołała Ignalkę, żeby nie być samą i wzięła się do porządkowania po gościach, zakrzątnęła się żywo.

Nie chciała zostać sam na sam z pamięcią o kościotrupie a może... z własnemi myślami.

— Co powie Eustachy, gdy swoich książek nie znajdzie?

I wszędzie jej było pełno, tylko do gabinetu męża nie poszła.

V.

Cały tydzień minął, zanim pan Eustachy powrócił.

W pierwszych tych dniach postu nikt nie oddawał wizyt, wszyscy u siebie siedzieli i Zofja nikogo też nie widziała. Czas musiała zapełniać rozpamiętywaniem na temat minionych uciech i przyszłej zmiany, którą myślała zaprowadzić w domu, gdy męża nakłoni do innego poglądu na życie.

I czem częściej o tem myślała, tem bardziej oswajała się, przywykała do wyobrażeń, że jej się uda przerobić Eustachego.

Miała go ująć prośbą, pieszczotą, a choćby łzami.

— To dla jego dobra — myślała.

W sobotę przyszedł telegram, oznajmiający, że pan Eustachy w niedzielę przybędzie.

Pani Zofji zabiło serce. Losy się musiały niebawem rozstrzygnąć.

Posłała konie na stację, zadysponowała obiad złożony z samych ulubionych mężowi potraw, i trochę niespokojna, pomimo wszystkich usiłowań i rozumowań czekała.

Tego samego dnia zrana zaglądnęła do gabinetu męża. Chciała się przekonać, czy wszystko w porządku, postarać się o zatarcie śladów naruszenia książek, aby, jak w duchu mówiła, na pierwsze wejrzenie, nie będąc przygotowany, nie doznał zbyt silnego wzburzenia.

(C. d. n.)

leko skarb państwa praw swoich do osób trzecich dochodzić zamierza? Sprawozd. p. Meznik odpowiada, że zakwestjonowany paragraf wyjęty jest z państwowej ordynacji monopolowej, — poczem § 7 i § 8 bez rozpraw uchwalono.

§ 9 postanawia, że cała ilość cukru od której przypadająca opłata uiszczoną nie została, ma być właścicielowi zabrana, na jego koszt do przechowania urzędowego wzięta i po upływie trzech miesięcy sprzedana w drodze licytacji. Otrzymana ze sprzedaży kwota idzie na opłatę podatku, pozostająca reszta ma być właścicielowi zwrócona.

Po przemówieniu Kronawettera, który upatrzył w tym paragrafie szykanę właściciela, § 9 uchwalono; podobnie §§ 10 i 11.

§ 12 stanowi o obowiązkach przełożonego gminy co do asystowania organom przeznaczonym do ściągania podatku konsumcyjnego, podpisywania protokołów, świadectw itd. P. Kronawetter żąda, ażeby naczelnikowi gminy wolno było w danym razie odmówić podpisu. Po sprzeciwieniu się sprawozdawcy, § 12 uchwalono w brzmieniu przez komisję proponowanem.

§§ 13, 14 i 15 przyjęto bez rozpraw.

Postanowienia § 16 co do środków kontroli uważa p. Proskowetz jako niepraktyczne i niemoralne. Mówca sądzi, że lepiej zastosować wprost ustawę karną do defraudantów, aniżeli posługiwać się okratowaniami w fabrykach, celem zapobieżenia wydawania cukru bocznemi drogami. Przedewszystkiem ludzie na wsi pytaliby się, co biedni robotnicy zrobili, że ich za kratami jak w klatce trzymają? (Wesołość.) Po pożarze Ringteatru wołano w i ę c e j w y j ś ć! — a teraz p. minister skarbu woła: okratować ich! Panowie chybaście nigdy nie widzieli pożaru fabryki! Jakże mogą się robotnicy ocalić, mając tylko jedno wyjście? Nawet rosyjska kontrola jest łagodniejsza od proponowanej. Od czegoż są inteligentni kontrolorowie? Jeżeli obok nich potrzeba używać systemu okratowania, to zaiste szkoda milionów na straż skarbową.

Po. p. B o h a t y uważa również system okratowania jako niestosowny ze względu na bezpieczeństwo życia w razie pożaru, i stawia wniosek, ażeby w drodze administracyjnej wydano rozporządzenie znoszące okratowania.

Sprawozdawca zgadza się na ten wniosek, poczem izba uchwala § 16, wniosek Bohatego i dalsze §§ 17 do 25 włącznie, na czem rozprawę przerwano.

Następne posiedzenie w sobotę d. 4 lutego.

Lekkomyślni dłużnicy.

Plagą Lwowa, a poniekąd całego kraju, główną wszakże Lwowa, są lekkomyślni dłużnicy. — Na prowincji są bowiem ludzie moralniejsi, bo w ogóle mają z jednej strony więcej uczuć religijnych, z drugiej—mniej są wystawieni na pokusy. Przytem więcej są pod kontrolą swych współobywateli. Lwów zaś jest już tak dużem miastem, że umknąć w nim z pod kontroli innych ludzi jest bardzo łatwo, a pokus nie mniej.— Nic więc dziwnego, że wytworzył się tu cały zastęp indywiduów, od salonowych dandysów do rozpróżniaczonych czeladników, którzy nic więcej nie robią, jak tylko długi. Na kredyt mieszkają, na kredyt stołują się, na kredyt ubierają się u krawców, obuwie u szewców, niczem się nie trudnią i żyją kosztem społeczeństwa. Manipulacja ich jest bardzo prosta i nawet szablonowa. Taki dandys wchodzi np. do magazynu krawieckiego i oświadcza, że chce sobie takie lub owakie zrobić ubranie. Mistrz sztuki krawieckiej uradowany, że przecież kto zajrzał do jego sklepu, pokazuje mu z radością rozmaite materjały, rozkłada żurnale mód, tytułuje młodzieńca „jasnym panem“, bierze miarę i prosi do próby za trzy dni. Po tygodniu ubranie jest gotowe, więc młodzieniec każe jeszcze coś poprawić, np. zmienić guziki, lub gdzieś guzik o pół centymetra przesunąć i potem ubranie odesłać mu do domu. — W domu powiada chłopcu od krawca, że ubranie jest dobre, że je bierze, a że przechodząc koło sklepu, wstąpi i zapłaci. I tyle go krawiec widział i jego pieniędzy. Za miesiąc robi on to samo z drugim krawcem, za kwartał z trzecim, a ponieważ we Lwowie jest ze 200 krawców, przeto łatwo obliczyć jak długo taki człowiek może się bezpłatnie ubierać. Tak samo postępuje on z szewcami, z restauracjami, z magazynami bielizny, ze wszystkiemi wogóle zakładami handlowemi. A jeżeli żyjąc w ten sposób, potrzeba mu przecież od czasu do czasu nieco pieniędzy, to od czegoż znajomi, przyjaciele, krewni, koledzy szkolni, wogóle wszyscy ludzie uczciwi, którzy zawsze gotowi są pożyczyć parę guldenów, gdy ich kto o to poprosi.

Powie kto może: — „dla czegoż wierzyciele nie ścigają takiego nicponia sądownie? Dla czegoż ci krawcy, szewcy, kupcy, restauratorowie etc. nie wnoszą na niego skarg bagatelnych?“ Owszem, czasem skarżą do sądu, ale jakiż odnoszą rezultat? Oto ten, że wydadzą na stemple, zapłacą za napisanie podania, stracą czas na terminie i otrzymają wyrok zasądzający nierzetelnego dłużnika. Wyrok ten mogą sobie zachować na wieczną rzeczy pamiątkę, bo z tego, który nic nie ma, przecież nic nie można ściągnąć.

Więc pocóż kredytują? — powie znów niejeden. Po co? — Po to, że gdyby nie robili na kredyt, toby nikt do ich sklepu nie zajrzał. I to jest nieszczęściem wielkiem we Lwowie, że tu wszyscy przyzwyczaili się brać wszystko na kredyt, nawet ci, którzy rzetelnie płacą swe rachunki. Mówiono nam o jednym tutejszym magazynie towarów bławatnych, który ma „na ludziach“ we Lwowie coś około 45,000 zł., a magazyn ten nie należy wcale do zbyt skorych w otwieraniu kredytu. Cóż mają zatem sumy mniej reprezentować rubryka debitorów w tych wszystkich zakładach, które tylko tem stoją, że na kredyt dają?

Zresztą dawanie na kredyt wyrobiła konkurencja. Mamy we Lwowie wszystkiego za dużo — krawców za dużo, szewców za dużo, stolarzy za dużo, sklepów, restauracyj, cukierń, kawiarń etc. za dużo. Każdy z tych rzemieślników czy przedsiębiorców ma za mało kundmanów, aby mógł zarobkiem od nich opłacić drogi lokal, podatki, gaz, życie swoje i swojej rodziny, jakoteż swych robotników. Gdyby więc sprzedawał tylko za gotówkę, to po paru latach wyszedłby z torbami. Korzysta przeto z tego, że u fabrykantów ma sam sześciomiesięczny kredyt i otwiera jego podwoje jeszcze szczerzej swoim kundmanom. „Niech dziesiąty nie zapłaci — powiada sobie — to na dziewięciu zarobię tyle, że mi się tamto pokryje“. I niezawodnie dziewięciu rzetelnych kundmanów jest w stanie opłacić dziesiątego. Tak zresztą bywało dawniej, w czasach gdy większa była moralność. Dziesiąty okpiwał, ale z tem wszystkiem pracowity krawiec, szewc lub inny rzemieślnik czy kupiec dorabiał się majątku, kupował kamienicę, dawał córce posag i miał na starość byt zapewniony. Dzisiaj zaś inaczej, dzisiaj nie dziesiąty, ale trzeci, czasami drugi nie płaci, a są (moglibyśmy nazwiska zacytować) takie wypadki, że na jednego płacącego wypadało kilku nicponiów. Cóż z takimi łotrami pocznie biedny rzemieślnik?

Jako czeladnik, odkładając grosz do grosza, zebrał paręset guldenów, ożenił się, wziął kilkaset złr. posagu, szlachetna ambicja prze go do pracowania na własną rękę, więc otwiera warsztat i sklep. Pełen różowych nadziei i uroczych marzeń, cieszy się z swą żoną myślą o tem, jak im to będzie się powodziło, jak uczciwą robotą rozszerzać będą coraz bardziej koło kundmanów, jak dostatek zajrzy do skromnego ich mieszkania, jak dzieci swe wyhodują na „panów“. I pracują z żelazną wytrwałością, on w sklepie, ona w domu. Odmawiają sobie wszystkiego, ograniczają się w najniezbędniejszych rzeczach, a wieczorem cieszą się z tego, że tyle nowych gości było w ich magazynie i takie mnóstwo jest nowych obstalunków. Przychodzi pierwszy termin wekslowy, ale posagowa suma pokrywa go w całości; przychodzi drugi, ale jest w domu jeszcze parę klejnotów, więc się je zastawia i weksel płaci; nadchodzi trzeci — i nad tem uczciwem gniazdkiem poczynają gromadzić się chmury. — W księdze są już tysiące guldenów na papierze, ale w kasie ani centa. Biedny majster posyła tedy chłopców do swoich kundmanów, — ci wracają oczywiście z niczem, — tego pana nie zastali, tamten powiedział, że zapłaci po pierwszym, ów wyjechał, inny ofuknął chłopca. I zaczyna się ciężka walka: majster poczyna opuszczać warsztat, latać po mieście za pieniędzmi, wraca do domu zrozpaczony, krzyczy na żonę, bije dzieci, łaje chłopców i czeladników, wreszcie dla zabicia trosk zagląda do handelku, zrazu za ostatnią gotówkę, potem na kredyt, i w końcu, po dwóch, trzech latach takiego życia, spadając coraz niżej, z uczciwego i zacnego człowieka staje się sam pijakiem, żebrakiem lub pasożytem.

Przed rokiem czy dwoma, mówiono w lwowskich sferach kupieckich o projekcie założenia pisma *Konfidencja*, które miało podawać nazwiska nierzetelnych dłużników. Czy nie umiano wziąć się do tego, czy — co prawdopodobniejsze — obawiano się, aby to pismo nie stało się rewolwerowem, dość, że zaniechano tej myśli. A szkoda, bo takie pisma istnieją gdzieindziej i przynoszą pożytek. Przeciw zaś ich przekształceniu się w rewolwerowe organa, jest sposób bardzo prosty — oto redakcją ich powinny się zajmować gremja rękodzielnicze, a podawać nazwizka nierzetelnych dłużników wolno tylko wtedy, gdy uzyskany jest przeciw nim wyrok sądowy. Byłoby przeto bardzo właściwem, żeby nasi rękodzielnicy zajęli się znowu tą sprawą.

Jednakże na tem piśmie wiele u nas budować nie można. W społeczeństwie, w którem co roku Towarzystwa akademickie ogłaszają w pismach publicznych spis tych, którzy są winni do kasy tych Towarzystw kwoty, udzielone na zapomogę podczas studjów — i w którem ci nierzetelni dłużnicy tych kas studenckich nic sobie z tego nie robią i długów tych nie płacą; — w społeczeństwie takiem nie wiele wrażenia wywrze *Konfidencja*. Bo zastanówmy się tylko. Przecież ci dawni studenci uniwersytetów są to ludzie inteligentni, zajmujący jakieś stanowisko, mający rodziny, przyjaciół, znajomych. Nazwisko ich figuruje w owym spisie, a jednak nikt się od nich nie odwraca, nikt im ręki nie odmawia, nikt im tego za złe nie bierze. Jeszcze pięćdziesiąt, jeszcze trzydzieści lat temu, taki człowiek, skompromitowany tak okropnie, strzeliłby sobie w łeb w rozpaczy; dzisiaj żartuje sobie z tego, nie dba o te ogłoszenia i używa, póki jest używać z czego. Bo dzisiaj hasłem i morałem życia jest używanie.

Ale pomimo tak powszechnego upadku honoru, będącego zawsze następstwem upadku uczuć religijnych, jest jednak jeszcze sporo w naszem społeczeństwie i ludzi religijnych i honorowych. Owóż w interesie naszych rękodzielników i kupców, postanowiliśmy odezwać się do nich.

Nastały we Lwowie istotnie ciężkie czasy. Ruch handlowy ustał, obrót pieniężny zredukował się bardzo, z powodu niepewnej sytuacji politycznej banki skurczyły eskont, słowem jest źle, bardzo źle. Niejeden z naszych kupców i rękodzielników walczy z trudnościami; niejeden już ostatnich sił dobywa, aby sprostać konkurencji z tandetami wiedeńskiemi, które wyrastają we Lwowie jak grzyby po deszczu. Niemal co kwartał na miejscu, w którem był sklep naszego kupca lub rękodzielnika, pojawia się magazyn to „gotowych ubrań“, to „gotowego obuwia“, to „gotowej bielizny“. Owóż zapobiegać temu, a ułatwiać konkurencję naszym kupcom i rękodzielnikom jest nietylko obowiązkiem patrjotycznym, ale i dobrze zrozumianym interesem własnym. Zapobiegać zaś można dwojako, raz przez dawanie zarobku naszym rękodzielnikom, powtóre przez niezwlekanie w płaceniu ich rachunków.

Wiemy z doświadczenia, że ani dla braku gotówki, ani też bynajmniej przez chęć oszukania kupca lub rękodzielnika, ale wprost przez zapomnienie lub przez nieprzywiązywanie do tego faktu jakiejkolwiek wartości, leżą nieraz rachunki całemi tygodniami i miesiącami. Rękodzielnik żenuje się przypomnieć, bo się obawia obrazić, więc chociaż jest sam w kłopotach pieniężnych, czeka przecież cierpliwie. Ba! ale tymczasem opłaca procenta, bo sam ma termina wekslowe i musi zaciągać pożyczki, żeby swym zobowiązaniom zadość uczynić. I w zwykłych warunkach taką tylko drogą pokonywa trudności. Ale dzisiejsze warunki są niezwykłe, dziś kredyt ustał niemal zupełnie, dziś pieniądz się schował, a banki unikają wszelkich operacyj. Przeto dziś jest obowiązkiem każdego prawego obywatela nie mieć na swem sumieniu wyrzutu, że odwlekając w zapłaceniu rachunku, powiększa trudności i zagraża egzystencji naszych kupców i rękodzielników.

Skoro przeto niepodobna wytępić tej szarańczy, jaką są lekkomyślni dłużnicy, będący główną przyczyną tego, że u nas dziś żaden kupiec i rękodzielnik dorobić się majątku nie może, to niechże przynajmniej ludzie uczciwi przez odkładanie wypłaty rachunków nie pogarszają bytu tej warstwy naszego społeczeństwa, która stanowi jądro polskiego mieszczaństwa.

Trąd.

Juześmy raz donieśli, że kilka miesięcy temu skonstatowano istnienie w gubernjach nadbałtyckich strasznej choroby, trądu, który począł się nawet pokazywać w sąsiednich z Kurlandją okolicach litewskich. Energicznie zajęto się badaniem tej słabości i wyszukaniem środków zaradczych przeciw jej rozpowszechnieniu.

Trąd — to owa sławna choroba biblijna, znana powszechnie pod nazwą, z greckiego wziętą: *lepra*..

Pierwsze sposoby chronienia przed tą klęską społeczeństw polegały na odosobnianiu zakażonych. Takie prawo wydał Mojżesz. Na 600 lat przed nar. Chr. w Persji wydano podobneż prawo; później spotykamy się z niem w Grecji i Rzymie.

Pomimo to trąd się rozpowszechniał. W pierwszej połowie pierwszego lat tysiąca po narodzeniu Chrystusa, istnieje on już we Francji i Niemczech. W końcu XII stulecia w klasztorach francuzkich znajdujemy specjalne oddziały dla trędowatych; w XIII stuleciu było we Francji około 2000 chorych; w XVI zamykano już ich oddzielnie, a w XVIII st. trąd przestaje być Francuzom znanym. We Francji zatem przeciwdziałano rozpowszechnieniu tej plagi izolowaniem zarażonych.

W Niemczech, w Holandji, w Anglji trąd znika również w XVIII stuleciu, pod wpływem takiegoż zachowywania się gmin i państwa. Zamykanie chorych w specjalnie na ten cel przeznaczonych zakładach nie nastąpiło oczywiście od razu. Najpierw gminy, przypisując chorobę gniewowi sił nadprzyrodzonych względem jednostek, pozbawiały je wszelkich praw obywatelskich, wypędzały bez wszelkich środków istnienia za wrota miejskie. Okropnym wówczas był lós tych, „bez winy — winnych“ wyrzutków społeczeństwa! W nędzy, o kiju żebraczym, nieochędóżni, wlekli po drogach publicznych życie tułacze, roznosząc po szerokim świecie zarodki wstrętnej zarazy. Uczucie chrześcjańskiego miłosierdzia wreszcie i ich otoczyło swą opieką. Najpierw klasztory, potem gminy roztaczają, kierowane w części współczuciem, w części zaś dobrze zrozumianym interesem własnym, nadzór nad zakażonymi, tworząc dla nich przytułki. W krajach niecywilizowanych do dziś położenie tych nieszczęśliwych jest równie straszne jak niegdyś.

Obecnie w zachodniej Europie sporadycznie spotykamy się z trądem: w Riviera-di-Ponte, w okolicach San-Remo, częściej w Hiszpanji, a stosunkowo najczęściej w Portugalji. W ostatnim kraju nie ma prawa, nakazującego odosobnianie chorych. Wreszcie, jako potężna, rozpowszechniona choroba, istnieje trąd w Norwegji, gdzie obecnie, jak się zdaje, dzięki właśnie prawu izolowania chorych, zmniejsza się liczba zakażonych.

Jak z tego małego zarysu historycznego przekonać się łatwo, trąd uważany był w ciągu całego czasu walki z nim za zarazę, której przeciwdziałano niedopuszczaniem ludzi do zakażonych.

Tymczasem fakt istnienia po dzień dzisiejszy trędowatych tu i ówdzie w Europie zachodniej, — bez rozpowszechniania się zarazy, — nasunął przypuszczenie, iż *baccillus* lepryczny nie jest zaraźliwy.

Potwierdzało to jeszcze zjawisko, iż wydarzały się małżeństwa, w których trąd jednego z małżonków nie udzielił się drugiemu; i że służba szpitalna nie podlegała w ogóle zarazie.

Najznakomitsi badacze chorób leprycznych: Daniellsen i Boeck w 5 i 6 dziesiątku lat bieżącego stulecia zaprzeczyli stanowczo zaraźliwości trądu, tłómacząc jego powstawanie tylko drogą d z i e d z i c z n o ś c i.

Objawy dość liczne trądu w Rydze i jej okolicach pobudziły radę miejską tamtejszą do wydelegowania komisji, składającej się z doktorów medycyny, pp.: Bachmanna, Heerwagena i Bergmanna, dla zbadania tej choroby i przedstawienia odpowiednich wniosków. Ogłoszone właśnie sprawozdanie wspomnianej komisji utrzymuje, że dowody i twierdzenia Daniellsena i Boeck'a nie są dostatecznie uzasadnione. „Trąd dla rozwoju swego potrzebuje długiego czasu (od 2 do 10 lat), — czytamy w tem sprawozdaniu — poczem jeszcze długo żyć mogą zakażeni. Dla rozwoju jego niezbędnemi są pewne ogólne niehygieniczne warunki, jako to: nieochędóstwo, ciasne mieszkania, złe odżywianie się i t. p. Służba szpitalna znajduje się w warunkach wprost przeciwnych, niedziw więc, że zarazie nie podlega.

Dr. Hansen, który z wielkim dla wiedzy pożytkiem badania wymienionych uczonych dalej prowadził, przyszedł do wprost przeciwnych im wniosków. Na 1400 wypadków badanych, zaledwie w 800 dałoby się powstanie trądu wytłómaczyć dziedzicznością. Zresztą sam Daniellsen zrobił obserwację, przeczącą własnym wnioskom, a mianowicie: iż wśród bogatych trąd prędzej znika, aniżeli wśród biednych. Gdzież więc dziedziczności trądu objawy?

Oba przypuszczenia — zaraźliwości i niezaraźliwości trądu — mają do dziś swoich zwolenników. Tymczasem skutki ich niezgody mogą być jak najokropniejsze.

Komisja skonstatowała, że w samej Rydze znajduje się teraz 40 trędowatych, w sąsiedniej osadzie Holmhofie 27, a w innych miejscowościach stosunek liczbowy trędowatych do zdrowych ten sam co w Holmhofie.

Komisja żąda budowy osobnego szpitala dla trędowatych i wydania ustawy, mocą której zakażeni musieliby być zupełnie odosobnieni od społeczeństwa.

Kronika.

Lwów, dnia 7 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Dąbrówka, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. J. E. Pan Minister i kierownik Ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego, Stefana Wolfa, w Czerniowcach, sędzią powiatowym w Kimpolungu.

C. k. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrę ewidencyjnego I klasy, Władysława Słuszkiewicza, inspektorem ewidencyjnym we Lwowie; geometrę ewidencyjnego II klasy, Władysława Tomaszewskiego, geometrą ewidencyjnym I klasy w Brodach; adjutowanych elewów ewidencyjnych, Aleksandra Wojdałowicza, Stefana Kiliana i Antoniego Giercuszkiewicza, geometrami ewidencyjnymi II klasy, pierwszego dla Nowego Targu, drugiego dla Żydaczowa, a ostatniego dla Grybowa; nieadjutowanych elewów ewidencyjnych, Ludwika Musiała, Leona Wierzejskiego i Aleksandra Tatzreitera, elewami adjutowanymi; w końcu Władysława Rylskiego, Oktawa Chmielewskiego i Stanisława Gluzińskiego, nieadjutowanymi elewami ewidencyjnymi.

Z Uniwersytetu. P. Ludwik Tadeusz Antoni Grzybowski, rodem z Winnik w Galicji, otrzymał wczoraj na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Dr. Emiljan Stokłosa otworzył kancelarję adwokacką w Zaleszczykach.

P. Teodor Biłous, dyrektor gimn. w Bochni, został spensjonowany. Donosi o tem *Diło*.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Marji Kunachowicz z p. Józefem Gabrysiewiczem, właścicielem dóbr, odbył się 4 b. m. w Krakowie.

Onegdaj o 7 wieczorem odbył się ślub p. Ludwika Wannenmachera, urzędnika krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z panią Eugenją Majewską, nauczycielką szkoły im. św. Marji Magdaleny.

W Stanisławowie zawarty został związek małżeński między panną Wilhelminą Bertoniówną, córką radzcy sądu krajowego, a p. Marjanem Fuchsem, urzędnikiem kolejowym.

W sobotę dnia 4 b. m. pobłogosławiony został w kościele Najśw. Marji Panny w Krakowie związek małżeński między p. Michałem Gołębiem, adjunktem sądowym z Myślenic, a panną Walerją Ritter, córką obywatela m. Krakowa.

Aktu ślubu dokonał ks. Piotrowski, proboszcz z Mogilan, osobisty przyjaciel pana młodego.

W niedzielę odbył się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub p. Antoniego Błażowskiego, inżyniera, z panią Karoliną z Abramowiczów, primo voto Szczerbińską. Pan młody przybył niedawno z Rzeczypospolitej Argentyńskiej w południowej Ameryce, dokąd młoda para udać się zamierza.

Deputacja szlachty galicyjskiej wręczyła wczoraj arcyksięciu Rudolfowi album z obrazami z wystawy etnograficznej w Tarnopolu. O składzie deputacji donosiliśmy przed kilkoma dniami. Arcyksiążę przyjmując życzliwie album jako pamiątkę ze swego pobytu w Galicji przemówił do deputacji następującemi słowy:

Podróż po Galicji zostanie mi na zawsze jednem z najprzyjemniejszych wspomnień. Zapewniam panów, że dla waszego kraju i ludu nietylko teraz, ale także w przyszłości i na wszelkie wypadki, jakieby zaszły, zawsze jak największą zachowam przychylność.

Następnie rozmawiał następca tronu z każdym z członków deputacji *de publicis et privatis*.

Na rzecz internatu tow im. Wincentego à Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józafata złożyli na ręce komitetu: najprzew. X. Issakowicz 10 zł., p. Ignacy Drexler 1 zł., p. Klementyna Białkowska 1 zł., kasyno narodowe 25 zł., X. Semenetz z Bełza 5 zł. Oprócz tego wpłynęło z puszek: hr. Jadwigi Tarnowskiej ze Śniatynki 14 zł., p. Józefa L. 6 zł. 69 c., p. Czarkowskiej 7 zł. 7 c., p. Anieli Schaetzlówny 87 c.

Szanownym dawcom zasyłamy serdeczne Bóg zapłać. Umożliwiają nam oni wychowanie 14 chłopców na zdatnych i uczciwych nauczycieli wiejskich, którzy pozbawieni opieki i pozostawieni w nędzy w zaułkach stolicy, mogliby się stać czynnikiem rozkładowym społeczeństwa. Fundusze nasze się wyczerpują, prosimy też wszystkich, którym leży na sercu dobro ludu naszego, o nadsyłanie dalszych datków w pieniądzach lub w naturze do sklepu p. Drexlera plac kapitulny lub do internatu, ul. Garnczarska l. 30 we Lwowie.

Dyrekcja pierwszej węgiersko galicyjskiej kolei żelaznej ogłasza iż z powodu nastąpić mającego otwarcia nowej stacji „Chyrów“ dla użytku publicznego, zmieniono dotychczasową nazwę starej stacji „Chyrów“, dla różnicy od nowej stacji na „Posada-Chyrowska“, tak iż nowo-otwarta stacja nosić będzie nazwę „Chyrów“, a to co dotąd nazywało się „Chyrowem“ będzie się nazywało „Posadą Chyrowską“.

Zmiana ta nastąpi z d. 1 marca b. r.

Z kolei Karola Ludwika. Jeneralna Dyrekcja kolei Karola Ludwika zaprowadziła na r. 1888 roczne bilety abonamentowe drugiej klasy, ważne do jazdy na przestrzeni między Lwowem, Podwołoczyskami i Brodami.

Opłata za taki bilet abonamentowy wynosi 160 zł. włącznie z należytością stemplową.

Wieczorek z tańcami urządzony staraniem Towarzystwa „Akademiczeskij Kružok“, odbędzie się we czwartek dnia 9 b. m. w wielkiej sali „Domu Narodnego“. Strój dla Pań wizytowy. Początek o godz. 8 wieczorem. Biletów wstępu po 2 zł. od osoby i biletów familijnych po 6 zł. dla 4 osób nabywać można w dniu wieczorka w „Ruskiem kasynie“ (Dom Narodny) od godziny 10 rano.

Towarzystwo „Sokół“ w Tarnopolu urządziło onegdaj bal, który powiódł się bardzo dobrze. Poloneza prowadził marszałek powiatowy p. Korytowski wraz z panią starościną Madurowiczową. Do kontredansa stanęło około 40 par. Ochocza zabawa przeciągnęła się do godziny 5 rano.

Pogłoska. Wiedeńskie dzienniki zamieszczają taką pogłoskę, wrzekomo pochodzącą z Rzymu:

„W kołach watykańskich zajmują się na serjo sprawą nadania purpury kardynalskiej ks. biskupowi Dunajewskiemu. Gdy zaś ze względów kanonicznych powstały trudności, a mianowicie, że mogą zachodzić kolizje między biskupem-kardynałem a jego przełożonym arcybiskupem lwowskim, przeto sekretarz stanu ma się odnieść do rządu austrjackiego z prośbą, aby stolicę biskupią krakowską podnieść do godności arcybiskupiej *cum omnibus honoribus ecclesiae avitae primatialis*.

„Równocześnie otrzymała *Congregatio de propaganda fide in negotiis orientalibus* z własnej inicjatywy Leona XIII polecenie, aby w jak najkrótszym czasie zbadała sprawę i postawiła wnioski, czy nie należałoby stolice biskupie ruskie na Węgrzech poddać pod juryzdykcję gr. kat. metropolji lwowskiej, nadając tej ostatniej tytuł patrjarchatu, o który się Rusini od lat czterdziestu upominają. Upadek ducha religijnego między duchowieństwem ruskiem na Węgrzech i rozwielmożnienie się moskalo- i szyzmofilstwa między niem są przyczyną tej zamierzonej reformy.

„Przy przyjęciu polsko-ruskiej deputacji Papież prawdopodobnie już coś stanowczego o obu tych sprawach powie.“

Podajemy tę pogłoskę, nie biorąc na się oczywiście żadnej za nią odpowiedzialności.

Nekrologja. Grzegorz Tyndyk, majster szewski, zmarł we Lwowie w 35 rok życia.

Marja Kerejczuk, wdowa po c. k. woźnym sądowym, zmarła we Lwowie w 61 roku życia.

Oszust. Krakowska policja przyaresztowała oszusta, mieniącego się Lasockim, Nawrockim, Siemiętowskim, Bukowskim i Lubowieckim. Oszust ten poszukiwany był już w roku zeszłym przez sąd obwodowy w Stanisławowie jako Zdzisław Świerski z Kongresówki za liczne oszustwa tam popełnione, oraz listem gończym krakowskiego sądu karnego jako Leon Kabajski za popełnienie zbrodni oszustwa na szkodę p. Jana Zatorskiego z Przyborowa w roku 1884 w Krakowie.

Indywiduum to zdaje się być także identyczne z oszustem, który w roku 1884 pod nazwiskiem Antoniego hr. Potockiego dopuścił się zbrodni oszustwa we Lwowie. Śledztwo dalsze za jego sprawkami zarządzono. Dotąd sprawdziła policja, że oszust ten, przybywszy w grudniu do Krakowa, przybrał nazwisko Romana hr. Lubienieckiego i jako taki przedstawiwszy się ks. biskupowi Krasińskiemu, wyłudził od niego 60 zł.; następnie dopuścił się także licznych oszustw w Poznaniu i oszustwa te zmusiły nawet redakcje dzienników poznańskich do umieszczenia przestrogi dla publiczności przed Lubienieckim.

Śmiertelność w Krakowie w zeszłym miesiącu (zapewne w skutek silnych mrozów) była tak wielką, że obliczona na rok i 1000 mieszkańców dałaby cyfrę 35·8, co jest procentem nadzwyczaj wysokim.

Tegoroczny styczeń był jednym z najmroźniejszych, jakie mieliśmy w tem stuleciu. Normalna średnia temperatura styczniowa we Lwowie powinna wynosić — 3·7° C. Tymczasem tegoroczna wynosiła więcej niż dwa razy tyle, bo — 7·85° C. W ostatnich dwudziestu latach mieliśmy tylko dwa stycznie jeszcze mroźniejsze, mianowicie w 1871 roku (średnia temperatura stycznia była w owym roku — 7·98° C.) i w 1876 roku (— 8·04° C.)

Tegoroczny styczeń był przytem bardzo śnieżny. Normalnie powinno w styczniu spadać tyle śniegu, aby jego warstwa wynosiła dziennie średnio 23 milimetry. Tymczasem w tym roku spadło tyle śniegu w styczniu, że, rozłożywszy to na dnie, otrzymamy, iż średnia warstwa wynosiła 40·6 milimetra, a więc prawie dwa razy tyle spadło śniegu, co spaść powinno było.

Ponieważ luty jest dotąd także bardzo śnieżny, więc obawiać się wypada powodzi na wiosnę, zwłaszcza jeżeli mrozy potrwają jeszcze długo, a na to się zanosi, i jeżeli potem nastąpią nagłe odwilże. A chociażby wiosna minęła bez rozlewu wód, to w każdym razie obawiać się należy powodzi w czerwcu, tak zwanej „świętojańskiej“, powstającej wtedy, gdy poczynają tająć nagromadzone w górach masy śniegowe. Tego roku niebezpieczeństwo to jest groźniejsze, bo jak nam donoszą z okolic górskich są tam olbrzymie śniegi, a w wielu miejscach warstwa ich wynosi po kilka metrów wysokości.

Wieś Kretowce, w powiecie zbarazkim, własność p. Zawadzkiego, przeszła w tych dniach na własność żyda. Jest to już piąta wieś z rzędu w tym powiecie, która w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu przechodzi w ręce żydowskie.

Kwestja prawna. W wiosce G. koło Szczerca pobiło się dwóch malców, uczni z III. klasy, tak silnie, iż jeden z nich, Andrzej Gelmas, z podbitem okiem powrócił do domu. Gelmas postanowił na drodze sądowej poszukać dla się satysfakcji. Następnego dnia udał się do lekarza sądowego, uzyskał *visum repertum* i na tej podstawie zaskarżył swego kolegę Łucia Stasiowa w sądzie. Sąd szczerzecki wydał następujący wyrok: Uznaje się Łucia Stasiowa, 12 lat liczącego etct. winnym przekroczenia z § 411 u. k. i t. d. ze względu jednak na to, iż obwiniony nie przekroczył 14 roku życia, a więc nie podpada pod kompetencję sądu odstępuje się go zwierzchności gminnej w G. celem stosownego ukarania.

Łamią sobie teraz w gromadzie głowę co z tym fantem zrobić. Bić nie wolno, aresztu nie ma, kajdanów nie ma, jak tu ukarać małego Łucia?

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Rogowski, czeladnik rzeźnicki, ugodził się onegdaj rano przy rąbaniu mięsa w jatce pod l. 53 przy ulicy Łyczakowskiej, w udo prawej nogi tak nieszczęśliwie, że mimo bezzwłocznej pomocy, udzielonej mu w głównym szpitalu, zmarł tego samego dnia, skutkiem silnego upływu krwi.

Z okolic Berdyczowa nam piszą (a list ten szedł dwa tygodnie):

„Kto pragnie doznać silnych wrażeń, niech podczas zadymki śnieżnej w stepie puści się — nie mówię w podróż daleką — ale choćby tylko w odwiedziny do sąsiada, po drodze, którą sto razy przebywał.

Państwo X. jakkolwiek silnych wrażeń nie pragnęli, a jako mieszkańcy stepów, wiedzieli co to zawieja, jednak — mimo przestróg — postanowili udać się do sąsiada o wiorst kilkanaście mieszkającego, gdzie miało się zgromadzić liczniejsze towarzystwo.

Cztery tęgie konie zaprzężone do wygodnych sanek, kierowane wprawną ręką doświadczonego furmana, żwawo ruszyły z miejsca. Obok furmana zasiadł na koźle człowiek, do pomocy, w razie potrzeby.

Chociaż droga była zupełnie zawiana a szalony wicher nanosił całe tumany drobnego śniegu, to jednak konie szły żwawo i zdawało się, że w ciągu godziny, zanim się sciemni, podróżni staną u celu.

Tymczasem mija godzina, robi się ciemno, mija druga, podróżni jadą i jadą, a upragnionej wioski nie widać; zawieja coraz silniejsza i zaspy tak głębokie, że konie zaledwie wybrnąć z nich mogą.

Nareszcie, po długiem błądzeniu, kiedy już zmęczone konie odmawiały posłuszeństwa, a podróżni w nieopisanej trwodze tracili nadzieję ratunku, na białej powierzchni śniegu niewyraźnie zarysował się jakiś przedmiot. Było to sterta zboża.

Nie namyślając się długo, postanowiono stertę podpalić i przy ogniu noc przepędzić. Tak też zrobiono.

Lecz zaledwie upłynęło pół godziny, z początku w oddaleniu, a potem coraz bliżej dały się słyszeć głosy ludzkie. Byli to ludzie z folwarku państwa X.

Wówczas podróżni spostrzegli dopiero, że chcąc się ratować, zapalili własną stertę, o kilka staj od domu stojącą.

Widocznie konie puszczone wolno, stopniowo nawracając, zrobiły ogromne koło po stepie i instynktownie do domu ciągnęły.

Strata rozumie się znaczna, ale życie droższe

Wypadki tego rodzaju, wobec panujących tej zimy strasznych zawiei śnieżnych, które bez przerwy po parę tygodni trwają, tudzież wypadki zmarznięcia zabłąkanych w drodze są u nas teraz dość częste. Tymczasem jakkolwiek miejscowe władze dały polecenie, ażeby wszystkie drogi znakami wytknąć, to jednak albo wykonanem nie bywa, albo też owe znaki tak są niewielkie, że je śnieg zasypuje.

Ale co tu mówić o podróżach. Z podróżami bądź co bądź można się wstrzymać. Ważniejsza to, że ci co w domu siedzą zginąć mogą, albowiem całe wioski literalnie śniegiem są zasypane, że tylko kominy widać; do wody nie można się dostać, inwentarz cierpi; ani opału przywieść, ani do młyna pojechać słowem bieda w całem znaczeniu tego wyrazu.

Można się spodziewać, że od dziś staną chyba wszystkie pociągi kolejowe, śnieg ciągle sypie i słychać, że na południu w kierunku Odessy, jeszcze gorzej!

Samobójstwo. Onegdaj w Trzebini odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru krawiec ze Lwowa Andrzej Raczkowski. Przyczyna rozpaczliwego kroku dotychczas nie wiadoma.

Arrogancja żydowska. Pani L. wdowie, zamieszkałej na Żółkiewskiem w pobliżu kościoła św. Mikołaja, dostawiał od niejakiego czasu drzewo pewien żyd Herszko i otrzymywał od niej kwity płatne na 1 każdego miesiąca. W tym miesiącu przyszła po pieniądze żona Hersza i pani L. chciała natychmiast zapłacić należną kwotę 5.70 ct. lecz naturalnie za zwrotem kwitu. Żydówka oświadczyła, iż kwitu przy sobie nie ma, gdyż znajduje się on u jej męża, lecz mimo to pani L. może zapłacić bez kwitu, bo ona jej nie oszuka, ani zaskarży i t. p.

Pani L. oświadczyła stanowczo, że znając żydowską uczciwość bez kwitu nie zapłaci. Na to wpadł do pokoju Hersz, który na swą żonę w sieni oczekiwał i razem z nią poczęli wrzeszczeć i domagać się pieniędzy wykrzykując, że niech się pani L. strzeże, bo oni już niejednych wykierowali, że on kwitu nie da a pieniędzy dostać musi i t. p.

Pani L. pod nieobecność służącej będąc sama jedna wraz z chorem dzieckiem, chciała zawezwać pomocy sąsiadów i w tym celu chwyciła za klamkę drzwi od sieni, lecz nagle spostrzegła, że drzwi żyd zamknął na klucz. Mimo szarpań żyda i żydówki otworzyła z trudnością drzwi i wezwała pomocy sąsiadów. Wtedy żydzi oświadczyli przy wszystkich, że pani L. jest im winną 50 zł. i że im nie chce ich

zwrócić. Na takie *dictum* kazała pani L. wezwać policję i sprawę oddano na drogę sądową.

Dar. Według doniesienia, jakie *Politische Corresp.* ze Lwowa otrzymała, dał Cesarz z prywatnej szkatuły 2.000 zł. na nowicjat zakonu Bazyljanów w Dobromilu, prowadzony przez OO. Jezuitów.

W Krakowie obchodzono uroczyście dnia 4 bm. jubileusz długoletniej służby prezydenta tamecznego wyższego sądu krajowego p. Ignacego Zborowskiego. W sali obrad sądowych udekorowanej krzewami i kwiatami zgromadzili się radzcy sądu wyższego z wiceprezydentem panem Madejewskim na czele, dalej prezydent sądu krajowego pan Jasiński, przewodniczący sądu karnego p. Brason, wszyscy radzcy sądu krajowego, prezydenci oraz delegaci sądów obwodowych. Na estradzie ubranej zielenią ustawiono portret jubilata, wykonany na zamówienie członków sądów zachodniej Galicji przez artystę-malarza Edwarda Lepszego. Członkowie komitetu uroczystości wprowadzili prezydenta do sali, gdzie z kolei przemawiali do niego: imieniem gremjum sądu wyższego radzca apelacyjny Kawecki, dalej wiceprezydent Madejewski, w końcu prezydent sądu krajowego p. Jasiński. Mówcy podnosili w swych przemówieniach głęboką wiedzę, doświadczenie wieloletnie, niezmordowaną pracę, powszechny podziw budzącą energję prezydenta, jego nieustanną działalność około podniesienia sądownictwa i utrzymania go na wysokości zadania, wreszcie bezstronność i sprawiedliwość, które mu zaskarbiły poważanie u ogółu a cześć i przychylność u podwładnych.

Prezydent Zborowski w odpowiedzi na te przemówienia dał wyraz wdzięczności dla monarchy, dla ogółu sędziów i wyrażając swe uznanie podwładnym za rzetelne współpracownictwo zapewnił zarazem, że i nadal a nawet po złożeniu steru w ręce inne zachowa dla swych towarzyszy szczerą i głęboką wdzięczność.

Banda złodziejska. W Paryżu przychwycono w wielkich magazynach Luwru, gdzie od dni kilku wystawione są na widok publiczny najrozmaitsze wyroby bielizny, nie mniej jak 30 złodziejek i jednego mężczyznę. — Między złodziejkami znajdowała się guwernantka, bliska krewna komisarza dyżurnego, do którego przyprowadzono winnych kradzieży; dalej żona jakiegoś adwokata, żona jakiegoś artysty i kilka pań żyjących z renty rocznej.

W pomieszkaniach tych dam znaleziono towary skradzione wartości 80.00 fr.

Mężczyzna przytrzymany został w chwili, kiedy wsuwał kilka cygarniczek w szeroką kieszeń swego paltota. Jestto pradziwy b a r o n.

Najciekawszym jest fakt, że złodziejkom tym skradziono portmonetki właśnie wtenczas, kiedy wykonywały sztuczki swoje. A skradli im je pick-pockeci (znani londyńscy złodzieje kieszonkowi), których rok rocznie z nad Tamizy całe armje przybywają do Paryża. — Zestawione cyfry kradzieży, popełnianych rok rocznie w Luwrze i w „Magasin au bon marché“, wykazują szkodę 300 do 800 tysięcy franków.

Mróz a gazeta. Dziennik *Presente*, wychodzący w Parmie, pod datą 18 z. m. umieszcza co następuje: „Z powodu ostrego mrozu dziennik nasz nie wyjdzie jutro. Gdybyśmy otrzymali ważne depesze z Afryki, ogłosimy nadzwyczajny biuletyn.“

Kradzież w Wyżnicy. Przed kilkoma dniami donosiliśmy o kradzieży 20.000 zł. w urzędzie podatkowym w Wyżnicy. Onegdaj sprawcy zuchwałej kradzieży zostali schwytani, a są nimi żydzi: Mojżesz Morgenstern, Ela Hersch Drechsler, Chaim Achselrad i Jeruskim Mandszuh.

Dokonawszy kradzieży, udali się do Uścieczka i zamieszkali w zajeździe Majera Marza. Już w Horodence zwrócili na siebie uwagę żandarmerji, a obudzili to samo wrażenie i w Marzu, który ich sam zadenuncjował. Zanim jednak żandarmerja przybyła, porozumieli się złodzieje z gospodarzem i dali mu 11.222 zł. do przechowania. W kilka chwil potem żandarmerja wszystkich pięciu uwięziła i odstawiła ich do Tłustego, gdzie się do kradzieży przyznali i zdradzili spólnika swego Marza. Natychmiast zarządzono rewizję u Marza i znaleziono część pieniędzy w piecu, a część na piecu w księgach żydowskich ukrytą. W czasie rewizji usiłowała córka Marza ukryć kilka tysiączek, lecz to się jej nie udało i wraz z ojcem została uwięzioną.

Nielepiej wyszedł pewien chłop, będący świadkiem rewizji. Spostrzegł on, że jeden banknot przy otwieraniu pieca wypadł na podłogę i nikt go nie spostrzegł. Podjął go więc i sądząc że to dziesiątka, wyszedł na miasto aby go zmienić.

Tymczasem był to banknot na 1.000 zł. i ten go zdradził. Chłop wraz z Marzami został pod eskortą żandarmerii odstawiony do Tłustego.

Teatr. Dziś Nitouche, operetka w 3 aktach H. Meilhaca i Millauda. Muzyka J. Hervego.

Rozmaitości.

— Nowy dramat Coppée'go. Znany poeta francuski Franciszek Coppée przebywa obecnie w Genewie i tam w sali konserwatorjum miejscowego odczytał wobec licznych słuchaczów swój nowy dramat zatytułowany „Pour la couronne (O koronę)“.

Akcja rozgrywa się w piętnastem stuleciu i oparta jest na motywach słowiańskich, bardzo jednak dowolnych i fantastycznych. — Chrześciański Słowianin Brankomir, rozgniewany o to, że królem nie został obrany (?), postanawia zdradzić swą ojczyznę i wydać ją na łup Turków. Plany te odkrywa jednak syn jego Konstanty i przeszkadza im w ten sposób, że zabija własnego ojca. Nikt o tem nie wie, ale Konstanty dręczony wyrzutami sumienia oskarża się sam przed ludem, przyznając się jednak nie do zabójstwa ojca, lecz do zdrady, którą tenże chciał popełnić. Lud wystawił tymczasem zgładzonemu skrytobójczo Brankomirowi pomnik i skazuje syna jego za owę rzekomą zdradę na karę pręgierza. Przywiązują go nagiego do pomnika wystawionego ojcu i motłoch naigrawa się z niego dniem i nocą. Ze strasznego tego położenia ratuje go młoda niewolnica Meliza, topiąc sztylet w jego sercu i zabijając się sama przy jego zwłokach.

W treści tej, którą powtarzamy za dziennikami zagranicznemi, są istotnie pewne choć blade bardzo reminiscencje średniowiecznej Słowiańszczyzny. — Jak zwykle jednak u Francuzów, geografja i historja wielce szwankują, a autor zapytany gdzie rzecz się ta rozgrywa, nie umiałby niewątpliwie ściślej określić miejsca. Pomimo to dramat sam, jak widać z przytoczonej treści, może być bardzo efektownym. — Napisany jest wierszem.

— Z kroniki morskiej. W ostatnich czasach na Atlantyku zatonął amerykański „Augusta“, przyczem część osady zginęła, a część szukała ocalenia na wątłej szalupie. Kilka dni burza nosiła nieszczęśliwych rozbitków w różnych kierunkach na rozszalałych falach, a pomału uczucie głodu zaczęło przemagać nad obawą śmierci w głębinach Oceanu. Po pięciu dniach cała prowizja była już spożytą i rozpoczęły się męki głodowe. Przez ten czas morze się uspokoiło i cała nadzieja ocalenia polegała na możności jak najdłuższego utrzymania się przy życiu, które w braku pożywienia słabnąć już zaczęło. — Nie było innego ratunku, jak tylko poświęcić jednego ze swych towarzyszów dla zaspokojenia głodu jego ciałem; rzucono więc losy, które na ofiarę skazały najmłodszego ze spólników niedoli. Postanowiono jednak czekać jeszcze trzy dni. Gdy atoli trzeci dzień mijał bez nadziei, pochwycono już nieszczęśliwą ofiarę; ale rozwiązanie dramatu powstrzymało ukazanie się na horyzoncie statku. — Było to amerykański okręt „Union“. Sygnały rozbitków dostrzeżono na jego pokładzie i pospieszono z ratunkiem. I tak rozbitki dostali się do Nowego Jorku.

— Zkąd pochodzi siła ruskiego żołnierza? Humorystyczne wiedeńskie pisemko „*Wiener Blätter*“ wynalazło łatwy sposób przeszkodzenia zwycięskiemu pochodowi wojsk rosyjskich, jeśliby one wkroczyły kiedykolwiek do Galicji. Zdaniem tego pisemka, należy tylko zawczasu usunąć z Galicji wszystką kapustę, ażeby ruscy żołnierzy nie mogli gotować swojej ulubionej potrawy, „szczi“. Skoro tylko ruski żołnierz pozbawiony zostanie tego jadła, będzie o połowę mniej odważnym, mniej zdrowym i mniej wytrzymałym. Ani „węgierskie gulasze“, ani „wiedeńskie sznycle“, ani „angielskie befsztyki“ nie służą ruskiemu żołnierzowi. Tylko w „szczi“ znajduje się tajemnica kwitnącego zdrowia i siły ruskiego narodu.

— Urzędniczki we Francji. *Econom. français* podaje dokładne daty, dowodzące wzrostu liczby kobiet pracujących we Francji w rozmaitych urzędach. Ministerstwo poczt po raz pierwszy przypuściło kobiety do urzędów pocztowych w roku 1877. Teraz zajmują kobiety 5000 posad przy poczcie.

W ministerstwie finansów używają wyłącznie kobiet do przepisywania wielkiej księgi debitów.

Towarzystwa kolejowe powołują żony, wdowy i córki urzędników swoich do pracy w porządkowaniu marek i biletów, w przepisywaniu i sporządzaniu wykazów itd.

Banque de France ma 400 urzędniczek do przeliczania i zapisywania w księgi banknotów i papierów wartościowych.

Tak samo pracują kobiety w *Crédit foncier*, *Crédit Lyonnais*, *Société Générale* itd.

Najwięcej zaś kobiet czynnych jest w szkołach. W szkołach żeńskich udziela nauki 34.000 zakonnic oraz 35.000 kobiet świeckich. — Doliczmy do tego prywatne guwernantki, a dojdziemy do cyfry 100.000 nauczycielek, podczas gdy mężczyzn razem tylko 90.000 pracuje w tym zawodzie.

— Zmowy rzemieślników i robotników nie są bynajmniej wynalazkiem naszych czasów; historja rzemiósł niemieckich wykazuje, iż w wiekach średnich strejki zdarzyły się niejednokrotnie. Najdłuższą wszakże była zmowa czeladników piekarskich w Kolmar, która trwała przez lat 10 od r. 1495 do 1505; a powodem jej było odsunięcie tychże czeladników piekarskich przez inne bractwa od towarzyszenia Najświętszemu Sakramentowi podczas procesji Bożego Ciała. Obrażeni czeladnicy opuścili tajemnie miasto, udali się do Oberbergheim i zanieśli skargę przez wszystkie instancje, aż do sądu państwowego w Frankfurcie. Kolmar tymczasem pozostało bez piekarzy, tak że niebawem nastąpił tamże zupełny brak chleba. Czeladnicy trzymali się tak opornie, że dopiero po latach dziesięciu udało się radzie miejskiej Kolmaru zawziętość ich złagodzić i nakłonić do powrotu do miasta, przyczem nadano im przywilej chodzenia przy Najświętszym Sakramencie.

— Pałac Semiramidy. Pewien miljoner angielski buduje sobie obecnie w Guanajata w Meksyku pałac, który ma mieć sto metrów wysokości; otaczać go będą ogrody na wzór wiszących ogrodów Semiramidy, a olbrzymia winda wciągać będzie tych, co zechcą odwiedzić miljonera na jego wysokości.

Pan Fay — tak się ów oryginał nazywa — uważa, iż chcąc uniknąć szkodliwego wpływu mikrobów przepełniających powietrze wielkich miast, należy mieszkać jedynie na takich wyżynach.— Fantastyczny pałac tego dziwaka, podparty filarami żelaznemi, nosić będzie nazwę pałacu Semiramidy, a wnętrze jego zbudowane zostanie ... z tektury.

Będzie to jeden z najoryginalniejszych budynków na kuli ziemskiej.

— Połączeni na zawsze. Pewna wiekowa pani zapisała Towarzystwu opieki nad zwierzętami w Altonie 100 marek, z żądaniem, aby jej ukochany mopsik w dniu w którym ona umrze został zabity bez cierpień i razem z nią pochowany. — Ciekawa rzecz, jakby się też mops na ten dowód miłości swej pani zapatrywał?

— Chiński Salomon. W Szangaj stanął przed sądem jakiś robotnik obwiniony o kradzież stołu. — Podsądny wypierał się stanowczo winy, twierdząc, że jest słaby i nie jest w stanie nawet unieść tak ciężkiego stołu.

Sędzia pomyślał chwilę i rzekł: „Masz słuszność, przyjacielu, jesteś niewinny i sąd musi cię odpowiednio za niesłuszne podejrzenie wynagrodzić. Oto w tej szafie jest 20.000 w srebrze; weź je i idź do domu.“

Oskarżony pochwycił czemprędzej za ciężki worek i pospieszył ku drzwiom. Gdy jednak już był u drzwi, kazał go sędzia przywołać i rzekł:

„Przyjacielu, jesteś złodziejem; mówisz, że nie możesz unieść stołu, a łatwo poniosłeś dwa razy cięższy worek srebra. — Skazuję cię więc na wycięcie kłamliwego języka.“

— Wagon komisanta. Amerykańska fabryka tytoniu Kinney i Sp. kazała zbudować dla swego komisanta Willisa specjalny wagon o trzech przedziałach, w którym tenże podróżować ma na całej linji. Jeden z przedziałów mieści sypialnię i bawialnię Willisa i jego małżonki; drugi skład cygar i tytoniu, uzupełniany po drodze; trzeci stajnię dla koni, aby komisant mógł ze stacyj kolejowych robić wycieczki konne do pobliskich miejscowości.

— Okolicznościowy uśmiech. Rzecz dzieje się w Ameryce u fotografa.

— Ależ panie — mówi fotograf — racz przybrać weselszy wyraz twarzy.

Klient uśmiecha się.

— Jeszcze trochę.

Pacjent podwoja dozę.

— Jeszcze więcej.

— Niepodobna. Byłoby to niewłaściwem w danych okolicznościach. Tę fotografję mam posłać do więzienia mojemu wujowi, który ma być powieszony pojutrze.

Część ekonomiczna.

— Ratowanie nadmarzniętych roślin. Rośliny nadmarznięte trzeba ustawić w ciemnem, spokojnem od przewiewu miejscu, o suchem, niezbyt ciepłem powietrzu, aby z nich zamróz wyszedł, co musi następować bardzo powoli.

Zmarznięta roślina ustawiona w miejscu przewiewnem, na słońcu i niewłaściwem cieple (choćby miała ciemno), zamieni się po rozmarznięciu w mokrą i zgniłą masę i niczem się już nie da odżywić.

Wiedeń 5 lutego.

(-) Ogłoszenie układu austro niemieckiego uważają tu na giełdzie nie za groźbę skierowaną przeciw Rosji, lecz za stanowczy krok zabezpieczający przed naruszeniem pokoju europejskiego. Musi ono jednak także w innym kierunku być uważane za czynnik korzystny, bo wyjaśnia poczęści panującą niepewność co do sytuacji i pozwala przynajmniej w przybliżeniu przewidzieć, czego w najgorszym wypadku należy się spodziewać. Musi ono także już niezadługo doprowadzić do szczerego pokoju i uwolnić cały świat ekonomiczny od gniotącego ucisku lub rozstrzygnięcia innego rodzaju, które ostatecznie, jakkolwiek wcale niepożądanemi środkami, musi dać ten sam konieczny i nieunikniony rezultat. Rozstrzygnięcie jakiegokolwiek rodzaju i w jak najkrótszym terminie stało się samo dla siebie niezbędną koniecznością i warunkiem, aby produktywna czynność mogła odżyć a giełdy rozwinąć się, jak należy.

Niecierpliwość z jaką wyczekują wszyscy jutrzejszej mowy Bismarka, dochodzi niezwykłych rozmiarów; z ust kanclerza chce każdy słyszeć komentarz do znanego dziś powszechnie układu i dowiedzieć się czy i o ile układ ten po ośmiu latach ma jeszcze pewne znaczenie. W pierwszej chwili była giełda skonsternowana widząc, że niebezpieczeństwo od roku nad nią wiszące grozi jeszcze ciągle wybuchem, tylko z prawdziwą trwogą słucha ona przepowiedni o wspólnej akcji przeciw Rosji, jakkolwiek tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, że lepiej byłoby już raz skończyć z tym ciągłym burzycielem pokoju.

Publikacja wspomnianego układu zdolną jest także dokonać stanowczej zmiany w stosunkach giełdowych europejskich. Panująca niepewność, ciągłe obawy doprowadziły do tego, że już zgoła żadne transakcje nie były możliwe; giełdy wloką nędzny żywot z dnia na dzień i żadne pobudki ekonomiczne ani finansowe nie były dotąd w stanie ocucić jej z letargu.

Teraz będzie przynajmniej można liczyć się z pewnemi bliżej znanemi czynnikami; można w przybliżeniu oznaczyć najwyższą miarę złego, jaka może spotkać Monarchję, można się na nie przygotować, spokojnie oczekiwać a w ten sposób uchronić się także po części przed dotkliwemi jego skutkami.

Ze spraw czysto finansowej natury największe zajęcie budzi jeszcze ciągle emissja nowej renty węgierskiej i zamierzona wielka pożyczka rosyjska. Trudno dziś powiedzieć jaki wpływ wywrze znana publikacja na lokację renty złotej zdaje się jednak, że na razie zapewne nie ułatwi jej sprzedaży. Następstwem takiej ewentualności byłoby, że grupa rotszyldowska musiałaby zapłacić za nią własnemi pieniądzmi kasie państwowej, przez co targ byłby po części uwolniony od nadmiaru gotówki, który stał się formalnie klęską.

O innych większych operacjach finansowych projektowanych już od dłuższego czasu, szczególnie zaś o pożyczce, za którą się rząd petersburski rozbija po całej Europie, nie może nawet teraz być mowy a i pożyczka niemiecka choć co do cyfry wcale pokaźna, nie zabierze z targu nadmiaru gotówki tem bardziej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa wydana zostanie w ratach. Gdzie się tedy ma zwrócić kapitał, skoro handel i przemysł tak mało są teraz pojemne? Trudne to pytanie musi pozostać bez odpowiedzi, dopóki sytuacja się nie wykiaruje a skoro to się stanie, jednym zamachem wszystko się zmieni na lepsze.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 lutego. W komisji budżetowej Izby posłów minister Welserheimb na zapytanie p. Machalskiego co do użycia kredytu na uzbrojenie pospolitego ruszenia, oświadczył, że sprawiono broń i rynsztunki zupełne. Pozostało około $1\frac{1}{2}$ miljona guldenów do dyspozycji. Na wypadek kampanji zimowej potrzeba będzie jeszcze sprawić ciepłą odzież dla pospolitego ruszenia; owóż na ten cel użyto z wykazanej reszty 442 000 zł. Pozostało jeszcze około 1,200.000 zł., które mają być obrócone na budowę głównych magazynów dla pospolitego ruszenia.

Na interpelacją Mattuscha odpowiada minister Welserheimb, że wszelkie gatunki artykułów, potrzebnych poszczególnym oddziałom do wymarszu, są w każdym oddziele w dostatecznej ilości. Nadto ustanowioną jest rezerwa centralna, dla której potrzeba magazynów centralnych. Są to zarządzenia nieodzowne.

Menger wyraża życzenie, ażeby wszelkie potrzeby armji państwowej pokryte były przez producentów rolniczych i przemysłowych. Heilsberg stawia postulata w tym samym duchu. Welserheimb oświadcza, iż życzenia te przedłoży ministerstwu wojny.

Na zapytanie Mattuscha w kwestji pomnożenia liczby oficerów obrony krajowej oświadcza Welserheimb, że powiększenie kadr okazało się absolutną koniecznością. Minister zapowiada, że niebawem zażąda nowego kredytu 534.000 zł. na ustanowienie sztabów pułkowych itd. Także i wyćwiczenie rekrutów obrony krajowej wymaga chwilowego podwyższenia budżetu wojskowego. Odpowiednie przedłożenie jest nieodzownie koniecznem, zwłaszcza ze względu na teraźniejszą polityczną sytuację. Minister nie chce się wdawać w rozważanie politycznego położenia, i traktuje rzecz tylko ze stanowiska ściśle militarnego. Owóż publikacja traktatu austro - niemieckiego nakazuje obydwom stronom przygotowanie odpowiedniej potęgi w celu skutecznego poparcia zamiarów swych, celów i interesów na k a ż d y w y p a d e k. Wszyscy życzą sobie pokoju, ale ze wszech stron powiększają się budżety na uzbrojenia. Austro-Węgrom pewno nie przypada zasługa inicjatywy w tym względzie, że wywołano smutny fakt, iż wszystkim państwom nałożono obowiązek ciężkich ofiar na cele zbrojenia. Rząd nie wymaga nic nad to, co jest nieodzownie potrzebnem do uzupełnienia wojskowego pogotowia, a co należy odróżnić od zarządzeń takich, które dążą do wojny i które dźwiganie ciężaru zbrojnego pokoju czynią niemożebnem a zarazem inne mocarstwa skłaniają do posuwania jeszcze dalej swoich uzbrojeń. Minister oświadcza, że w delegacjach minister wojny usprawiedliwi swoje postępowanie. Niniejszy kredyt dodatkowy na cele obrony krajowej — powiada minister wreszcie — jest małej wagi albowiem nie uwzględniono w nim znacznych wydatków na nową broń, w którą i obronę krajową zaopatrzyć będzie potrzeba.

Mowa Bismarka.

Berlin 6 lutego. Posiedzenie parlamentu. Na porządku dziennym pierwsze czytanie przedłożenia o pożyczce na cele wojskowe.

Zabiera głos kanclerz ks. B i s m a r k i przemawia jak następuje:

„Nie sądzę, ażebym mógł się przyczynić do pozyskania większej większości aniżeli ta, jaka zapewne do tej chwili jest zdecydowana do głosowania za niniejszem przedłożeniem. Więc nie dla tego zabieram głos, ale dla tego, ażeby mówić o ogólnej sytuacji europejskiej. I tutaj mogę się ograniczyć do przypomnienia, co w tej Izbie już przed rokiem w tym względzie powiedziałem. Od owego czasu rzeczy zmieniły się bardzo mało. Wówczas obawialiśmy się wojny z Francją. Atoli od czasu, jak Francja wybrała miłującego pokój prezydenta, usposobienie pokojowe wzięło w niej górę. Mogę tedy naszę opinję publiczną uspokoić o tyle, że widoki nasze co do Francji w kierunku pokojowym znacznie się polepszyły. Także i co do Rosji nie jestem dziś innego mniemania, aniżeli byłem wówczas, kiedy wyrzekłem, że nie potrzebujemy się obawiać żadnego ze strony Rosji ataku. Nie należy sądzić o położeniu według tego, co pisze prasa. Nie wierzę prasie; słowu cara Aleksandra wierzę absolutnie. Położenie w gruncie rzeczy jest zupełnie takie same, jak było w r. 1879.

„Przypuszczam, że koncentracja wojsk rosyjskich może wydawać się podejrzaną, ale ja nie widzę żadnego powodu, a nawet żadnego pretekstu do rosyjskiej, albo w ogóle do europejskiej wojny. Rosja nie ma w tem żadnego interesu, ażeby zdobywać pruskie lub austrjackie prowincje. W ufności mej idę tak daleko, że powiem, iż nawet wojna z Francją nie spowodowałaby wojny z Rosją; co prawda, to wojna z Rosją pociągnęłaby prawdopodobnie za sobą wojnę i z Francją.

„Co do mnie, nie mogę oczywiście od rosyjskiego ministerstwa spraw zewnętrznych żądać żadnego wyjaśnienia co do gromadzenia wojsk na granicy, atoli jako wtajemniczony od wieku prawie w arkana polityki zagranicznej, mogę sobie wyrobić zdanie własne.

„Owóż ja myślę, że gabinet rosyjski zamierza przy najbliższem europejskiem przesileniu dać wyraz opinji publicznej w Rosji i dlatego to może posunął siły zbrojne jak najdalej na Zachód. Być może także, iż Rosja spekuluje na rychły zwrot w kwestji wschodniej i zbroi się, ażeby w danym razie wystąpić z tym większym naciskiem. Może Rosja pragnie osiągnąć skuteczniejszy efekt swych rokowań dyplomatycznych przez to, że po za niemi stać będzie gotowa do boju armja. — My jednak przyjdziemy w kwestji wschodniej na każdy wypadek dopiero w drugiej linji na widownię.“

Dalej zwraca się ks. Bismark w swej mowie do historycznego poglądu na stosunek wzajemny Prus i Rosji od r. 1848 i kładzie nacisk na okoliczność, że już bardzo często sytuacja ze względu na Rosją miała fizjognomię wielce zatrważającą, a jednak zawsze spokój i sumienność ministrów niemieckich potrafiła odwrócić nieszczęście, mimo, iż były takie fatalne sytuacje, o jakich zagranica nawet wyobrażenia nie ma.

„Już w roku 1863 rzeczy tak stały, że cały świat napierał na mnie — powiada ks. kanclerz — ażebym doradzał otwartego wystąpienia i uderzenia na Rosją. Atoli ja wyczekiwałem spokojnie do czasu, aż na nas uderzą. Myślę, że tak dobrze zrobiłem. Mimo wszelkich oznak burzy nastąpiło pewne uspokojenie skutkiem bliskich osobistych stosunków trzech monarchów. Atoli tak wówczas jak dzisiaj było nam wskazanem podwyższyć stan sił naszych zbrojnych i ćwiczyć je, ażebyśmy w chwili potrzeby stanęli jako silny naród, który w każdej danej sytuacji potęgę swoję zamanifestować zdoła własną siłą, zmusić wszystkich do jej uznania i poważania; który potrafi posiadłości swoje obronić. Żadna ofiara w tych celach za ciężką być nam nie powinna. Rosyjskie i francuskie skłonności zmuszają nas do obrony; szczupaki pływające we Francji i Rosji zmuszają nas do tego, ażebyśmy się przeobrazili w karpiów. Jesteśmy w takiem położeniu, w jakiem nie znajduje się żaden inny naród, że możemy przeciwnikom naszym stawić silny opór. — Nasze stosunki do Rosji mimo powodzenia w r. 1866 nie poniosły żadnego szwanku, Prusy zachowały się zawsze z uprzejmą wzajemnością wobec Rosji i mogły żądać za to pełnego uznania, a nawet poniekąd je znalazły. — Prusy zawsze dążyły do dobrych stosunków z Rosją i osiągały takowe, jakkolwiek Rosja opuściła nas w Ołomuńcu.

„Ja sam jako poseł pracowałem w Rosji na rzecz dobrych stosunków i zbierałem plon powodzenia. Tradycjonalne te dobre stosunki kultywowałem zawsze z szczególnem zamiłowaniem, mimo to jednak ze strony Rosji usposobienie względem nas oziębło. Wspominam o tem, ażeby wyjaśnić, dlaczego zawarliśmy sojusz z Austrją. Myśmy odsunęli pretensje, jakie do nas stawiała Rosja przed ostatnią wojną wschodnią. Rosja zwróciła się tedy do Austrji, również daremnie. Po tem przyszła wojna. Myśmy byli radzi, że burza przeciągnęła obok nas, a nie nad nami. Nastąpił kongres, którego zwołanie udało mi się wreszcie, jakkolwiek nie bez wielkich trudów, i tam znowu musiałem popierać wszystkie rosyjskie interesa, zdobywać im uznanie, musiałem przeprowadzać wszystkie życzenia Rosji. Myślałem rzeczywiście, że zasłużyłem sobie na prawo do wdzięcznego uznania Rosji. Atoli z drugiej strony nie mogłem i nie chciałem odwracać się od Austrji. Gdybym to uczynił, zostalibyśmy w Europie zizolowani i popadlibyśmy w bezwarunkową zależność od Rosji.

„Chciano w publikacji traktatu sojuszowego upatrywać niby ultimatum czy groźbę. Owóż ani jedno ani drugie tutaj nie zachodzi. Traktat jest wyrazem wspólności obustronnych interesów obu kontrahentów. O tem świat powinien był się dowiedzieć. Atoli nietylko ten traktat, ale także traktat z Włochami jest tylko wyrazem wspólności interesów i dążeń do odwrócenia niebezpieczeństw wszystkim grożących, jak niemniej jest wyrazem intencji wspólnego gwarantowania pokoju. — Austrja prowadziła tę rozumną politykę od r. 1870, kiedy to odrzuciła propozycje francuskie. Austrja jest naszym naturalnym sojusznikiem w niebezpieczeństwach, które nam ze strony Rosji i Francji grożą. Atoli nienawiści Rosji obawiać się nie można; dla samej nienawiści nikt nie prowadzi wojny; gdyby tak było, musiałaby Francja prowadzić wojnę z Włochami i z całym światem.

„Potęga, którą posiadamy, uspokoi, jak się spodziewam, naszę opinję publiczną, nerwy naszej giełdy i prasy. Tę potęgę wzmocnić jest naszem zadaniem. Że najlepszą broń musimy dać ojcom rodzin, to rzecz jasna i sama przez się zrozumiała. Na podstawie przedłożonych właśnie ustaw możemy na każdej z naszych granic postawić miljon dobrych żołnierzy. Po za tym miljonem wszędzie stoją rezerwy. Niech nikt nie mówi, że to zrobić i inne mocarstwa potrafią. Właśnie, że one tego nie potrafią. My mamy materjał nietylko do stworzenia olbrzymiej armji, ale i do zaopatrzenia jej dobrymi oficerami.

„Ta świadomość naszej siły nie powstrzyma nas jednak od dążenia w kierunku usiłowań pokojowych. My staramy się dawne stosunki z Rosją utrzymać, o nikogo jednak ubiegać się i prosić nie będziemy. Rosja musi uznać lojalne zachowanie się Niemiec w kwestji bułgarskiej. Jeżeli nas Rosja wezwie do tego, to będziemy u sułtana popierać jej żądania, w granicach traktatu kongresowego“.

Poseł Frankenstein wnosi, ażeby przedłożenie wojskowe przyjąć *en bloc* i wyraża życzenie, ażeby także i nad przedłożeniem kredytowem nie debatowano.

Frankensteina poparli Helldorff Benningsen i Behr. Przedłożenie co do kredytu odesłała Izba do komisji budżetowej dla obmyślenia pokrycia, a przedłożenie wojskowe w drugiem czytaniu przyjęła według wniosków komisji.

Ks. B i s m a r k po tej uchwale zabrał głos ponownie i podziękował parlamentowi za uprzejme przyjęcie, jakiego doznał projekt rządowy. „Będzie to — rzekł — niewątpliwie wzmocnieniem gwarancyj pokojowych“.

Wiedeń 6 lutego. Biuro korespondencyjne zostało upoważnionem do oświadczenia, iż wiadomość jednego z dzienników wiedeńskich o bliskiej dymisji ministra wojny, hr. Bylandt-Rheidta jest po prostu zmyśloną.

Paryż 6 lutego. Większa część dzienników nie pisze już dzisiaj o fakcie ogłoszenia austro-niemieckiego traktatu.

Do *République Française* telegrafują z Rzymu, iż dopóki Crispi będzie u steru, dalsze rokowania o traktat handlowy nie zostaną podjęte.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

7 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.25—6.55	6.——6.65	6.——6.50	6.50—7.—
Żyto	4.50—4.8	4.25—4.5	4.——4.45	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	4.——5.—	3.75—4.20	4.——6.5
Owies	3.60—4.9	4.30—4.60	4.——4.30	3.90—4.50
Groch	4.—9.50	4.——9.—	4.—9.—	4.75—8.50
Wyka	4.—4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50—10.75	9.50—10.6	9.—10.60	9.65—11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28.—45.—	30.—44.—	30.—45.—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30.—45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24.25 do 24.75 **Wiedeń** 7 lutego Pszenica od 7·70 do 8·06 Żyto od 6.22 do 5.58. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 7 lutego Pszenica 167·— do 172·— Żyto 117·— do 126·75 Okowita 99·75 do 100·50 **Peszt** 7 lutego. Pszenica 7·35 do 7.80 Żyto 6.20 do —·—. Okowita 24.75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 7 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	211	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	75	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ $4\frac{1}{2}\%$ „ „	93	—	94	—
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$ „	—	—	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.91	6,01
Napoleondor	9.96	10.06
Półimperjał rosyjski	10.32	10.42
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·07\frac{3}{4}$	$1·09\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

9)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Pani de Viverols przypatrująca się tej scenie z wielką w duszy niecierpliwością, aczkolwiek pozornie nie utraciła nic ze swej majestatycznej wspaniałości, zaraz po Janiny wyjściu, pochwyciwszy chłopca za ramiona, wyrzuciła go do kuchni. Jurek padł na krzesło, zanosząc się od płaczu. Na nieszczęście sługa w gorszym jeszcze tego dnia aniżeli zwykle była humorze, albowiem pani w uszczypliwy a właściwy sobie sposób, czyniła jej rano wymówki za zbyt szybkie wygospodarowanie zapasu masła. Płacz dziecka drażnił ją więcej jeszcze, krzyknąwszy więc parę razy, aby zaprzestał szlochów, gdy malec nie posłuchał, wymierzyła mu potężny policzek.

Jurek po raz pierwszy w życiu uderzony, zbladł, następnie zdziwiony zaprzestał na chwilę płakać.

Potem przecież oparłszy główkę na złożonych rączkach, jęczał już tylko żałośnie.

Janina powróciwszy na ulicę d'Offemont, zastała oczekującego na nią w salonie Adolfa Ravenau.

— Nie chciałem pani dręczyć wczoraj, tak byłaś zgnębiona! — rzekł kasjer głosem pełnym współczucia... — zresztą złe wieści dość szybko przychodzą.

— Cóż więc nas jeszcze spotkało, drogi pani Ravenau? — zapytała Janina, zbliżając się z dobrocią do starca, jakby on więcej jeszcze, aniżeli ona potrzebował pociechy.

— To, iż stanowczo nie jesteśmy wstanie zaspokoić żądań przychodzących do wypłaty. Co dzień spotykają nas zniewagi. Jeżeli Bóg nie ześle jakiegoś cudu, będziemy zmuszeni ogłosić upadłość. Oto spis naszych najnatarczywszych wierzycieli.

I wręczył Janinie ćwiartkę papieru, na której znajdowało się około dziesięciu wypisanych nazwisk.

— Abraham Lévy, Tavard, Mrateau, Klodowik Emery, Rajmund Bruck... — czytała Janina.

— Ależ wszyscy ci panowie to przyjaciele mego ojca, — zawołała, — wielu z nich nawet bywało u nas często na obiedzie. Pozostaw mi pan ten spis, pójdę do nich sama...

— Nie śmiałem panią o to prosić, — odparł kasjer, — lecz tak się pani szczęśliwie powiodło z tym młodym Irlandczykiem naszym najważniejszym wierzycielem...

— A on przecież zaledwo znał mego ojca, gdy tymczasem panowine Tavard, Bruck, Lévy to jego poufali towarzysze...

— Idzie tu tylko o wyjednanie zwłoki... abym zdołał zlikwidować niektóre interesa i akcje nasze na giełdzie. Zdaje mi się bowiem rzeczą wprost niemożliwą, aby tak oto mógł przepaść gdzieś cały majątek ojca pani... Lecz na wyjaśnienie tej tajemnicy, jak również na obmyślenie sposobów jak najkorzystniejszego zlikwidowania reszty fortuny, potrzeba czasu.

XVI.

Nazajutrz Janina rozpoczęła odpowiednio działać.

Udała się najpierw do pana Tavarda, dawnego agenta giełdowego, człowieka niezmiernie bogatego, a jednego z najbliższych znajomych jej ojca.

Pan Tavard przyjął ją nader serdecznie, skoro przecież wyjawiła mu cel swych odwiedzin, twarz jego zasępiła się, a uprzejmość ochłodła odrazu.

— Mam w kantorze ojca pani sto tysięcy franków, — rzekł, — nie sądziłem naturalnie, iż interesa jego znajdują się w złym stanie.

— Ależ panie, wszakże wytłómaczyłam ci dopiero, iż ojciec mój padł ofiarą ohydnej zbrodni.

— No, tak, słyszałem i chciałbym temu wierzyć, — odparł głosem dowodzącym wyraźnie, iż nie da się złapać na tę opowieść. — Ale pani pojmujesz, sto tysięcy franków, to nie bagatela przecież... Nie tak łatwo pogodzić mi się z tą stratą.

I na wszystkie błagania Janiny, na przyzwane przez nią wspomnienia dawnej przyjaźni jaka łączyła go z jej ojcem, odpowiadał:

— Tak, nie przeczę, ojciec pani był moim przyjacielem, lecz interesa, są interesami... Zobaczę... teraz nie mogę się do niczego zobowiązywać... Kapitał ten stanowił część posagu mej córki...

Janina nie zdołała wyjednać od niego żadnego przyrzeczenia, iż przychyli się do jakichkolwiek bądź układów ułatwiających likwidację interesów jej ojca. Teraz więc rozpoczął się dla biednej dziewczyny szereg najokrutniejszych cierpień. Dnie całe upływały jej na bieganiu, musiała po dwa i trzy razy powracać do jednego i tego samego domu, zanim została przyjętą, wyczekiwać w przedpokojach wśród ludzi przypatrujących się jej ciekawie. A skoro wspomniała tylko co ją sprowadzało, takim Bruck'om, Géreisom, tym książętom giełdowym, których może jedno skinienie palca byłoby ocaliło honor jej ojca, spotykała tę samę wszędzie chłodnie grzeczną obojętność. Ci ludzie, którzy przecież bywali w jej domu, podziwiali jej piękność, a nawet na początku tej samej jesieni nadskakiwali jej natarczywie, dziś przyjmowali ją z wyniosłością parwenjuszów, uznających jedynie powodzenie.

Janinę Lacédat przed kilku dniami córkę miljonera otaczały hołdy. Biedną dziewczynę, zjawiającą się teraz w roli nieśmiałej suplikantki, spotykało pogardliwe lekceważenie. Niekiedy nawet musiała walczyć z zimnym gniewem człowieka widzącego zagrożone swe interesy i pragnącego użyć wszelkich środków dla ich ocalenia. Lub też odgadywała z dwuznacznych słów pewnych znowu osobistości, hańbiący układ jaki gotowi jej byli proponować. Albowiem młoda dziewczyna, tak niepospolitej piękności, nie mogła bezkarnie wchodzić sama jedna do mieszkania ludzi po większej części bez skrupułów, którzy byliby może zgodzili się na ofiarę pieniężną, gdyby przecież to poświęcenie w inny sposób zostało wynadgrodzonem.

Wieleż to goryczy, upokorzeń, przejmujących cierpień znieść musiała przez te pięć dni śmiertelnie długich, owej bezowocnej bieganiny.

Wytrwała jednak do końca, podtrzymywana ciągle tą myślą ocalenia honoru ojca i zachowania bez skazy nazwiska, które miał nosić ukochany jej Jurek. Bo ją osobiście cóż obchodziła strata majątku? Czy wkrótce nie będzie miała kochającego, wiernego opiekuna? O zbytek otaczający ją dotąd nie wiele dbała. Zresztą zdawało jej się, iż po krzyżowej męce tego strasznego tygodnia nie może już być dla niej ani wesela ani przyjemności na świecie. Marzyła tylko o cichem spokojnem życiu przy boku ukochanego człowieka.

Po dopełnieniu wszystkiego co tylko było w ludzkiej możliwości dla ocalenia czci ojca, widząc iż ruina jest nieuchronną, postanowiła sprzedać bezzwłocznie pałac przy ulicy d'Offémont oraz wszystkie sprzęty, aby nie korzystać dłużej z tego co uważała za własność wierzycieli Banku, dla siebie zaś miała wynająć skromne mieszkanko, gdzie pozostałaby z braciszkiem aż do dnia ślubu. Przez cały ciąg tych pięciu dni bigania jej po mieście, Raul de Viverols był u niej tylko dwa razy i za żadnym razem nie widział Janiny. Ona również zaledwo raz jeden rano miała czas wpaść do braciszka na małą godzinkę.

Tęskniła też gorąco za narzeczonym i bratem, gorąco pożądała widoku tych dwóch istot, ku którym odtąd zwracały się wyłącznie wszystkie jej uczucia.

Wielce się też ucieszyła, skoro tego samego dnia, gdy skończyła odwiedzanie wierzycieli ojca, wieczorem oznajmił jej Franciszek, iż pani de Viverols oczekuje na nią w salonie.

Pomyślała, iż Raul przybył zapewne z matką, jakże się przecież zdziwiła, ujrzawszy Jurka siedzącego obok hrabiny.

Przez umysł jej przemknęło przypuszczenie, że chłopiec może chory i dla tego odwożą go do domu. Janina też uściskawszy brata i powitawszy panią de Viverols, wykrzyknęła wzruszona:

— Jurciu, czyś ty nie chory?

— Nie, siostrzyczko, — odparł chłopiec, ściskając ją na powitanie mocniej jeszcze, aniżeli zawsze.

— Ach! tak się przeraziłam, — rzekła Janina, patrząc na panią de Viverols, jak gdyby żądała wyjaśnienia. — Nie spodziewałam się dziś ciebie Jurciu wcale...

Zastanowiła ją poważna minka dziecka, a zarazem spostrzegła, iż miał oczy widocznie od łez zaczerwienione.

— Janinko, — odezwał się malec z powagą dreszczem przejmującą jego siostrę, — dla czego mi nie powiedziałaś, że ojciec nasz umarł?

— A! pani! — zawołała Janina, boleśnie dotknięta, — powiedziałaś mu?...

— Ależ nie, — odparła pani de Viverols, niezmiernie zdziwiona — ani wiem doprawdy skąd się o tem dowiedział...

W rzeczywistości nikt z rodziny hrabiowskiej nie powiedział Jurkowi o nieszczęściu jakie go spotkało i pani de Viverols słusznie okazać mogła zdziwienie.

Od kilku dni jednak tak często mówiono tam o panu Lacédat i jego córce, iż jedno nieuważne słowo odkryć dziecku mogło smutną prawdę.

Chłopczyk przecież miał tyle dumy i męstwa, aby nie okazywać swego bólu wobec ludzi, których uważał za obcych i w nocy dopiero puszczając wodze boleści, łkał, jęczał żałośnie, zalewając się łzami, od których cała poduszka była mokrą.

— Tak Jurciu, — odpowiedziała Janina, podnosząc piękne swe oczy na brata, — straciliśmy ojca. Dziś ja ci już tylko pozostałam na świecie.

Dziecko zanosząc się od płaczu, przytuliło się do młodej dziewczyny.

— Byłabym pani obowiązaną, gdybyś chciała wyprawić to dziecko z pokoju, — odezwała się pani de Viverols po chwili głosem suchym, przywołującym rodzeństwo do rzeczywistości. — Mam z panią do pomówienia o rzeczach ważnych.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.